

Rodzina

31. VII. 1960

Nr 4 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -



PRZEMIENIENIE PAŃSKIE



SAKRAMENT BIERZMOWANIA

NA VIII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

ONEGO czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Był człowiek pewien bogaty, który miał wólarza, a tego zniesławiono przed nim, jakoby truonił dobra jego. I przywoławszy go rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Zdad sprawę z wólarstwa twego, już bowiem nie będziesz mógł wólarzyć. I mówił wólarz do siebie: Co ja pocznę, gdy pan mój odejmie mi wólarstwo? Kopać nie mogę, zebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, aby gdy będę złożony z wólarstwa, przyjęli mię do domów swoich. Zwoławszy tedy z osobna dłużników pana swego, powiedział pierwszemu: Ile jesteś winien panu memu? A on rzekł: Sto barył oliwy. I powiedział doń: Weź zapis i siądź natychmiast, a napisz pięćdziesiąt. Potem rzekł do drugiego: A ty ileś winien? A on odpowiedział: Sto korców pszenicy. I rzekł mu: Weź zapis twój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynił. Albowiem synowie tego świata roztropniejsi są wśród podobnych sobie niż synowie światłości. I ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby gdy pomrzecie, przyjęto was do wiecznych przybytków.

(św. Łukasz 16, 1—9)

Właściciel, gdy mu doniesiono o złym administrowaniu swych dóbr i gdy przekonał się, że oskarżenie było prawdziwe, zdecydował się wólarzowi wymówić pracę.

Wólarz zmartwił się i myślał nad tym co ma robić w przyszłości. Do pracy fizycznej nie miał sił, a zebrać się wstydził. Postanowił więc pozyskać sobie dłużników pana, aby u nich znaleźć z czasem oparcie i łaskawy chleb.

Baryła, po grecku batos, nie zawsze i nie wszędzie u Żydów miała tę samą objętość. Ogólnie przypuszcza się, że nie zawierała w sobie mniej niż 20 litrów i nie przekraczała 40. Zatem sto barył równało się około 2.000 do 4.000 litrów oliwy.

Dłużnicy dawali swoim wierzytelnościom kwity, zazwyczaj skreślone na tabliczce woskowej. Trudno było przerobić cyfrę, na tabliczce, wobec tego wólarz każe zniszczyć starą tabliczkę i na nowej napisać kwit na sumę o połowę mniejszą.

Korzec, po grecku koros, był miarą dla rzeczy sypkich: zawierał w sobie 10 bat. Zatem sto korcy wynosiło około 20.000 do 40.000 litrów pszenicy. Ze stu skreślono 20, a więc piątą część. „I pochwalił pan przewrotnego wólarza, że roztropnie uczynił“ (Łk. 16, 8).

Właściciel nie sprzeniewierzenie jego, ale spryt pochwalił. Dzięki temu sprytowi będący w nielaskach u pana wólarz znalazł skuteczny sposób zabezpieczenia sobie przyszłości, „bo synowie

„Widzę lepsze rzeczy, podążam jednak za gorszymi...“ — mawiali starożytni. Św. Paweł zaś powtarza to samo, nauczając o „dwóch zakonach“ sprzeciwiających się sobie — zakonie dobra i pożądlivosti (zła).

Jest to odwieczny problem nurtujący naturę ludzką. Ułomność natury ludzkiej skazanej grzechem pierworodnym zdającej się mówić odwieczne „nie będę służyć“. Bóg nie zaryza niszczyć naszej wolnej woli. Toteż rany naturze ludzkiej zadane dobrowolnie przez człowieka nie uleczył i nie rozwiązał nawet Krzyż Chrystusa. Chrystus wprawdzie odkupił nas od grzechu wracając nam „synostwo Boże“, ale nie od winy grzechu. Tu musimy my współdziałać z Krzyżem Jego. I o ile i jak działać będziemy, o tyle zadoścuczynimy w naszym życiu winie grzechu pierworodnego. Bóg w swej mądrości tak postanowił, bo nie chciał nam odebrać możliwości własnej zaśluzgi. Chce, aby szczęście nasze w niebie było zasłużone w granicach możliwości ludzkich, a nie jałmużną darmo daną. Żyjąc, przechodzimy ciągłą próbę i wybieramy między Bogiem a szatanem, a kto wybiera ponosi też konsekwencje wyboru.

Walka z samym sobą wydana przeciwko temu „zakonowi pożądlivosti“ naszych, jest trudna. Słabości natury ludzkiej nie pozwalają nam bez oporu podążać na „górze błogosławieństw“. Rejestrujemy w życiu naszym tyle upadków i klęsk. Ale one nas nie zrażają, lecz stanowią częste atuty zwycięstwa. Chrystus odniósł największe zwycięstwo w pozornej swej klęsce. Krzyża. Zbawiciel zapowiedział człowiekowi, że pozostaje z nim na zawsze, aby w Kościele jego odradzały się wciąż wszystkie tajemnice jego życia. Chrystus jest z nami i zasila nas sakramentami, które dla nas ustanowił, abyśmy „życie mieli i obficie mieli“.

tego świata, roztropniejsi są“ (Łk. 16, 8). Istotnie, ludzie zajęci sprawami doczesnymi, daleko więcej dbają o swe interesa, niż synowie światłości, tj. ludzie oddani rzeczom wyższym, o szczęśliwość w niebie.

W przypowieści o sprytnym wólarzu nie chce Jezus uczniom swoim powiedzieć, że nie należy się troszczyć o uczciwe i akuratne wykonywanie swych obowiązków. Mylnie więc postępują ci, którzy przypowieść o wólarzu niewiernym w wszystkich szczegółach tłumaczą w sposób przenośny i właściciela majątku przyrównują do Boga Ojca. Również i ci błądzą, którzy utrzymują, że Jezus pochwalił nieuczciwe postępowanie wólarza. Chrystus zmierza jedynie do tego, aby wykazać, że podobnie jak ludzie światłowi troszczą się o zapewnienie sobie egzystencji doczesnej, tak również Jego uczniowie mają dbać o życie wieczne, jak pierwsi przez pieniądze i różne malwersacje cel osiągnęli, tak również Jego zwolennicy mają sobie torować drogę do nieba, obracając „mające“ na rozmaite cele dobroczynne. (Łk. 16, 1—13).

„Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości“. Mamona — wyraz aramański — oznacza zysk, pienia-

dze. Jezus nazywał pieniądze „mamona niesprawiedliwości“, gdyż bardzo wielu ludzi dochodzi do posiadania pieniędzy w sposób nieuczciwy: nadto dostatek pieniędzy jest również niekiedy okazją do rozmaitych grzechów, a głównie niesprawiedliwości względem Boga i bliźniego. Pieniądże na dobry cel obracane otwierają podwoje niebiańskie.

Ściśle rzecz biorąc bogactwa ziemskie nie stanowią własności ludzi. Ludzie mają jedynie zarząd nad tym, co ich otacza. Prawdziwą wartością, daną człowiekowi na własność, na zawsze — uczy Ewangelia — będzie po śmierci otrzymana chwala niebieska. Stoień chwały, na który człowiek sobie zasłuży swym następowaniem będzie jego własnością i nikt mu jej nie odejmie.

Osobny temat, to moralna ocena następowania sprytnego wólarza. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sfalszowanie kwitów na niekorzyść dotychczasowego pracodawcy nie może uchodzić za czyn chwalebny i dobry. Było to oszustwo i kradzież, chociaż upełnione w celach samobrony przed głodową śmiercią, w nędzy. Dalekowszoczność i zapobiegliwość wólarza nie zmienia kwalifikacji moralnej czynu. Toteż z Ewangelii bynajmniej nie wynika jakoby niemoralność kradzieży otrzymała pozytywną sankcję uznania. Owszem, przy-

Ustanowił dla nas sakramenty, które są jakoby strumieniami widzialnymi, którym splotają na człowieka źródła łask niewidzialnych. Przez chrzest św. stajemy się dziećmi Bożymi, przez łaskę uświęcającą. Jednak jako dzieci słabi i nie przygotowani jesteśmy do odparcia i stawiania czoła pokusom życia. Brak nam zapasu sił i hartu duszy; jakiegoś mocnego filaru oparcia.

Tym filarem jest właśnie sakrament bierzmowania. Etymologia tego słowa oznacza „bierzmo“, czyli belkę podtrzymującą więzanie dachu. Bierzmowanie jest więc — mówiąc katechizmowo — „utwierdzeniem we wierze, abyśmy mogli ją śmiało wyznawać i według niej żyć“ (Katechizm str. 89).

Każdy sakrament musi zawierać w sobie trzy elementy: materię sakramentu, formę i ustanowienie przez Chrystusa Pana. Krzyżmo, którym maści biskup czoło chrześcijanina w kształcie Krzyża — jest materią sakramentu bierzmowania. Włożenie rąk i słowa, które wymawia biskup, „Znaczą Cię znakiem krzyża i umacniam krzyżem zbawienia, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego“, stanowią formę tego sakramentu. Głęboką symbolikę ma tu olej; to co czyni oliwa odnośnie ciała, sprawia sakrament bierzmowania w duszy: leczy, umacnia, uodparnia i hartuje w walce o zachowanie dziecięstwa Bożego. Tak jak płomyk oliwy rozświetla ciemności nocy, tak płomień wiary rozprasza mrok naszej duszy i rozgrzewa ją miłością do Boga i jego przykazań.

Włożenie rąk oznacza przekazanie błogosławieństwa Bożego w wypełnianiu trudnej misji życiowej. O tej ceremonii wspominają Dzieje Apostolskie: „Kiedy Apostołowie w

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

powieść stwierdza, że właściciel dowiedziawszy się o zapobiegliwym postępowaniu nieuczciwego wólarza pochwalił go, „że roztropnie uczynił“ wkładając na barki swego pana ciężar swego utrzymania w przyszłości. Dlaczego tak ów bogacz postąpił? Nie ma na to pytanie innej odpowiedzi poza tą, którą sugeruje G. Ricciotti: ponieważ bogacz ów „miał poczucie humoru i umiał podchodzić do trudności życiowych z wielkopańską niedbalością“ (Życie Jezusa, Warszawa 1956 r., s. 518 n). Nie może atoli to jednorazowe ustosunkowanie się magnata do nadużycia być podstawą do tworzenia zasady głoszącej, że „cel uświęca środki“. Tak nie jest i tak być nie może. Nie wolno uczynić niczego moralnie złego dla osiągnięcia choćby najlepszego i najwyższego celu. Nie wolno stosować metody samowynagradzania, zabierania czyjejkolwiek własności — także własności społecznej — i przeznaczania jej na cele dobroczynne lub prowadzenia tego rodzaju akcji jaką obserwować można we współczesnie wyświetlanym filmie „siódme niebo“. Tego rodzaju użycie dóbr ziemskich jest sprzeczne z duchem Chrystusowej Ewangelii.

Ks. dr A. Naumczyk

Za dusze poległych Braci,
Za ciała zczerniałych mękę,
Za domy rozdarte w pożodze,
Za dnie i noce w trwodze,
Za martwe, zwalone ulice,
Za całą Matkę — Stolicę.

Trwogi, agonie, rozpacz,
Kaleki, wygnańcy, tulacze,
Pod strażą honorową
Na baczość, z odkrytą głową
Powtarzamy imiona, litanie
Wieczne Odpoczywanie...

Ksiądz kapelan śpiewa jak wiatr
Ksiądz kapelan litanie zawodzi,
I imiona się kładą jak liść
Okrwawiony i rdzawy na wodzie
Za Siostry, za Matki, za Braci,
Za dzieci, które stracił,
Za Druhów z barykad i szaniców,
Za padłych setki tysięcy,
Prosimy Ciebie Panie,
Z powagą wznosząc ręce,
Wygnańcy —

Daj wieczne odpoczywanie...

*

Ponad kominy czarne się wzbija
Tuman gołębi — wolny, warszawski!
Od drżącej brzozy w lasach kabackich
W lasach chojnowskich, lubelskich lasach
Uczmy się wiary w to co nie mija
W to, co nad gromem, który wpół dzieli
W tej wolnej, wiecznej, polskiej
niedzieli.

Gdy pogrobowców spyta Historia
O prawdy żyzne spod korzeni
Wiatr doszepce, moc im dośpiewa...

*

Aby Historia trwała,
By dąb dojrzewał w słojach,
Stała się śmierć bardzo trudna,
Wasza — pod gruzem pod brzozą — moja.

Wieczne odpoczywanie...
Wieczne odpoczywanie...

*

Niech korony drzew się pochyła,
Niech się ugną w puszczańskim wietrze,
Niech gołębic zleć obłokiem
I warszawskie i przenajświętsze.

Wieczny pokój, odpoczywanie,
I gołębi wzlot nad mogiłą.
Niech się święci duchem puszystym
To, co będzie, co jest i było...

Wieczne odpoczywanie,
Wieczne odpoczywanie
Bez niepokoju o słusność zgonu,
Bez trwogi o węgly domów,
O sponiewierany kamienny próg,
Aby zmierzch świt zapowiadał
bezpieczny

Tak nam dopomóż Bóg.

Wieczne odpoczywanie,
Wieczne odpoczywanie
I wiara w pokój wieczny.

M. UBYSZ

Powstanie. Było listopadowe, było styczniowe i wreszcie sierpniowe — wszystkie trzy krwawe, wszystkie bohaterkie i wszystkie nieudane. Za każdym razem wylaniały się nieprzewidziane trudności, komplikujące przebieg powstań i rozstrzygające o ich wynikach. Nie nawykły do niewolnictwa polski duch postanawiał za każdym razem otrząsnąć się z marazmu poniżenia, za każdym razem zagrzewany do walki o wolność przez najlepszych synów Narodu chwytal za broń, z otuchą i wiarą w zwycięstwo walczył bohatercko, zaciekle, wspaniale i za każdym razem ponosił porażkę tonąc we własnej krwi, we łzach matek i wdów. Zasłane trupami pole walki, kalectwa, zsyłki, represje i dymiące zgliszcza — oto wymowne pomniki bohaterkich czynów i nieucieleśnionych pragnień wolności. Rok 1831, 1863 i 1944 — za każdym razem obraz podobny, podobne motywy, podobne — przynajmniej te klasowe — przeszkody i podobne rezultaty.

Wyciągają ku niebu ramiona swe krzyże mogle i matki pospolu z sierotami swe dłonie podnoszą i kamienice smutnymi oczodołami spalonych okien zdają się pytać: dlaczego? Wszyscy i wszystko zda się powtarzać „dlaczego? Nie to „dlaczego“, które buntowały się przeciw cierpieniu i ofierze, lecz to „dlaczego“, które pyta o powód niepowodzenia. Ba! Na to pytanie i historyk i polityk nie zawsze trafną i wyczerpującą potrafią dać odpowiedź, zwłaszcza, gdy chodzi o upadek ostatniego powstania, zdania wciąż są podzielone. Zostawmy w tej kwestii sąd czasowi i historii.

Jest atoli jeszcze jedno „dlaczego“ i to wydaje się najistotniejsze: dlaczego tyle razy w ciągu dziejów traciliśmy wolność i dlaczego z takim trudem później ją odzyskiwaliśmy.

Wolność, niepodległość, suwerenność — to cenne wartości w życiu osobistym, indywidualnym każdego człowieka. Jakże niepomierne wzrosła ich wartość, gdy stają się udziałem całej społeczności, całego narodu! Wiadomo także z praktyki codziennego życia, że wartości, zwłaszcza wartości wielkich należy strzec, pilnować, szanować je. A tymczasem jak było w naszym życiu narodowym?

Mieszko I swą mądrą taktyką wolność Polsce zapewnił, Bolesław Chrobry utrwalił, Jagiełło, Sobieski, Kollataj jej bronili, a jednak zginęła pod naporem obcych sił zewnętrznych i wewnętrznych waśni i lekkomyślności. Nie wszyscy z wolności korzystali należycie: jedni mieli jej za dużo, nadużywali jej — inni nie mieli jej tyle, by katastrofie zapobiec. Wewnętrzne skłócenie spowodowane uzurpacją władzy ze strony jednych, nielicznych, na niekorzyść upośledzonego ogółu nie przyczynia się nigdy do zwartej, jednomyślnej postawy. W tych warunkach łatwo jest stracić bezcenny klejnot wolności. I traciliśmy. Raz na sto lat, drugi raz na kilka zaledwie, ale za każdym razem miazdżeni brutalną przemocą, poniewierani i prześladowani. Dopiero groza niewoli, zaborów, straszliwe widmo, a raczej straszliwa rzeczywistość poniżającej okupacji uczyły nas poprawnego wartościowania, oceny tego co utraciliśmy, budząc jednocześnie pragnienie odzyskania utraconych wartości za wszelką cenę. I wtedy nie zawsze starczało czasu na zastanowienie się, nie zawsze zdążono — czasem nie chciano — rozesłać wici wolności do wszystkich. Ciągłe skłócenia, o różnych politycznych orientacjach, o różnym, niekiedy zgola fałszywym poglądzie na otaczającą rzeczywistość i mającą nastąpić przyszłość, lekkomyślnie, z młodzieńczą beztróską i brawurą, jakby chodziło nie o tysiące ludzkich istnień, bez porozumienia się z życiowymi, mogącymi pomóc i wesprzeć — sami chwytaaliśmy za broń po to, aby dać światu dowód, że pragniemy wolności i po to, aby tę broń po długim czasie złożyć kapitulując. Dużo uczucia, nawet uczucia najszlachetniejszego patriotyzmu, a mało dojrzałości. Niestety!

I znów mamy wolność. Znów żyjemy i pracujemy jako suwerenny Naród, istniejemy jako niepodległe państwo. Nie bądźmy lekkomyślni: umiejmy wolności naszej strzec, bądźmy czujni i zwaśni, bo nie brak i dziś chętnych, aby uczynić nasz Naród narodem niewolników. Nauczony własnym narodowym doświadczeniem nie tracmy wolności, lecz ją umacniajmy przez zgodne, pokojowe życie wewnętrzne w jedności i braterstwie, a wtedy owo samotne „dlaczego“ nie powtórzy się nigdy.

W DNIU 16 czerwca ks. Fr. Koc, ks. E. Jakubas i St. Obara obchodzili swój srebrny jubileusz kapłański.

Wszyscy oni przed 25 laty w kaplicy seminaryjnej w Krakowie otrzymali kapłaństwo z rąk J. Eksceleńcji Ks. Biskupa Leona Grochowskiego, obecnie Pierwszego Biskupa Kościoła Narodowego w Ameryce. Pamiętam tamte czasy.

Kaplica była na zewnątrz obłana smołą, a na ścianie frontowej od ulicy duży krzyż zbryzgany jakimś żrącym płynem.

Pamiętamy bezsenne noce, które spędzaliśmy na dworze chroniąc kaplicę przed wybiciem szyb przez bojówkę „Akcji Katolickiej” w królewskim grodzie krakowskim.

Od tamtych dni upłynęło 25 lat.

Wiele zmieniło się w świecie, w Polsce i w Kościele. Dziś Kościół Polsko-Katolicki korzysta w pełni z wolności sumienia i wyznania i w aureoli prawa spełnia swoje posłannictwo dziejowe.

Trzeba było wiele trudu, pracy ofiarnej, wyrzeczeń i po-

SREBRNY JUBILEUSZ TRZECH KAPŁANÓW

święcenia, trzeba było wiele hartu i wiary w słusność idei Kościoła Narodowego, aby przetrwać ten 25-letni okres przesładowania, dyskryminacji i poniewierki.

Dlatego tym, którzy mimo szykan i przectwności wiernie stali pod sztandarami Narodowego Kościoła, którzy nigdy u obcych duchem nie szukali pomocy ani oparcia i swoją młodość i życie poświęcili służbie Chrystusa i Narodu i nadal — według swoich sił i zdolności — budują Kościół Polsko-Katolicki, w dniu ich święta wyrażamy naszą miłość i cześć. Niech Dobry Bóg Dawca łask wszelkich darzy ich wszystkimi darami Ducha św. Niech sprawi, aby mogli pracować w Kościele naszym i własnymi oczyma oglądać plony naszych wspólnych

wysiłków i radować się naszym zwycięstwem.

Uroczystość z racji 35-tej rocznicy powstania parafii w Bydgoszczy i wizytacja arcy-pasterska w dniu 26 czerwca br. zbiegła się z dwudziestopięcioletniem kapłaństwa miejscowego proboszcza ks. Fr. Koca.

Wzięli w niej udział oprócz Jego Eksceleńcji Ks. Biskupa Ordynariusza Maksymiliana Rodego i Jego współpracowników z Kurii, współjubilat ks. proboszcz Stanisław Obara z Tołkmicka, ks. proboszcz Józef Prac z Poznania i ks. administrator Rosiecki z Grudziądza.

Wielkie i miłe wrażenie wśród wiernych wywołała wiadomość, którą ks. Biskup ogłosił na sumie, że ks. Fr. Koca, dotychczasowego proboszcza, w uznaniu zastug dla Kościoła

mianuje dziekanem okręgu bydgoskiego.

Wzruszony jubilat przyjął to wyróżnienie ze łzami w oczach i zapewnił gorąco Ks. Biskupa, że pokładanych w nim nadziei nie zawiedzie.

Ks. red. E. Narbutowicz w swoim kazaniu nawiązując do wspólnego pobytu w seminarium duchownym oraz wspólnej pracy i walki w okresie międzywojennym zwrócił się do obecnych księży jubilatów i złożył im serdeczne życzenia.

Pełną głębokiej treści naukę na temat słów z listu św. Pawła „Wiem, kornie zaufałem”, wygłosił ks. dr Antoni Naumczyk.

Mówiąc o roli kapłana w naszym kościele przypomniał trudny, lecz i błogostawiony okres pracy duszpasterskiej jubilatów.

Kapłani i licznie zgromadzeni wierni stuchali jego słów z wdzięcznością i ze zrozumieniem.

Hymnem „Tyle lat my Ci, o Panie” zakończono tę podniosłą uroczystość. Pozostanie ona w pamięci długo nie tylko jubilatów, lecz i tych wszystkich, którzy z nimi przeżyli ten piękny dzień. (n)

SAKRAMENT BIERZMOWANIA (DOKOŃCZENIE ZE STR. 2)

Jerozolimie dowiedzieli się, że Samaria przyjęła słowo Boże, wysłali do nich Piotra i Jana: Ci udali się tam i modlili się razem z nimi, aby otrzymali Ducha św. Bo na żadnego z nich jeszcze nie zstąpił; byli jedynie ochrzczeni w imię Pana Jezusa. Wkładali więc na nich ręce, a oni otrzymywali Ducha świętego“ (Dz. Ap. 8, 14—17). O wkładaniu rąk przez Apostołów i ich prawowitych następców mówi też Pismo Św. w innym miejscu (Dz. Ap. 8, 18—24). W Piśmie św. nie mamy dokładnie określone kiedy i w jakich okolicznościach Zbawiciel ustanowił ten ważny sakrament. Wyraźne wzmianki w Ewangelii mówią nam tylko o tym Sakramencie.

A więc — podczas ostatniej Wieczerzy mówi Chrystus o trudnych dniach, które przyjdą na Apostołów, ale zapewnia: „Jeśli miłujecie mnie, będziecie zachowywać moje przykazania; ja proszę Ojca, a On da Wam innego Pocieszyciela, aby pozostał z Wami na zawsze: Ducha Prawdy, którego świat otrzymać nie może, ponieważ go ani widzi, ani zna. Wy go znacie, bo pozostaje przy Was i będzie w Was“ (Jan 14, 15—17)... „Ale kiedy przyjdzie Pocieszyciel, którego Wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On o mnie świadczycy będzie. A Wy również jesteście, świadkami moimi, bo od początku jesteście ze mną“ (Jan 15, 26—27).

Przed Wniebowstąpieniem zaś obiecuje Pan Jezus zesłanie na Apostołów „mocy z wysoka“... „Oto zsyłam na was dar obiecany przez Ojca mego. Pozostańcie więc w mieście dopóki nie będziecie wyposażeni w moc z wysoka“ (Łk. 24, 48—49).

Fakty opisane w Dziejach Apostolskich świadczą o tym, że Apostołowie nie poprzestawali na udzielaniu chrztu św., ale wkładali po przyjęciu chrztu na wiernych ręce prosząc Boga o łaskę Ducha świętego. Dalsze potwierdzenie udzielania Sakramentu bierzmowania mamy w pierwotnej tradycji Kościoła jak np. Biskup Klemens I (I w.) „Każyd ma się odrodzić (ochrzcić się), a potem przez biskupa ma być namaszczone, to jest siedmioraką łaskę Ducha św. przyjąć“. To samo potwierdza też św. Hieronim.

Z Dziejów Apostolskich wiemy, że Apostołowie przygotowywali się na przyjęcie darów Ducha św. w Wieczerniku „trwając na modlitwie“. Tak samo każdy chrześcijanin w modlitwie i skupieniu, w czystości serca powinien przygotować się na przyjęcie Sakramentu bierzmowania. W skupieniu poznać ma główne prawdy wiary, których będzie obrońcą, aby być świadomym i pewnym żołnierzem i świadkiem Chrystusa. Musi być w stanie łaski uświęcającej, by w ten sposób świątynia Ducha św., którą jest dusza ochrzczonego, stała się świątynią — Ducha Prawdy, Ducha Pocieszyciela.

Skutki Sakramentu bierzmowania. Sakrament bierzmowania pomnaża łaskę uświęcającą, przez którą łączymy się jeszcze ściślej z Bogiem, daje łaski uczynkowe, dzięki którym zdobywamy siły duchowe do spełniania dalszych uczynków i do śmiałego wyznawania wiary naszej i życia według niej. Bierzmowanie jest sakramentem niepowtarzalnym, bo wyciska w duszy naszej znamię niezatarte. Z tego względu można go przyjąć tylko raz w życiu. Ogólnie możemy powiedzieć, Sakra-

ment bierzmowania sprawia w nas, że życie to Boże jakoby w zarodku przy chrzcie św., rozwija się i wzrasta dając usilnie i niezachwianie do swego ostatecznego celu — Boga.

W czasie Sakramentu bierzmowania na bierzmowanego zstępuje Duch św. z jego siedmioma darami: a) mądrości, dzięki której człowiek poznaje swój ostateczny cel, którym jest Bóg, b) rozumu — że możemy poznawać chociaż w części „niezwykłe sprawy Boże“, c) umiejętności — rozróżniamy dokładnie wartości i wybieramy te jako środki, które pomagają nam w osiągnięciu Boga, d) rady — że zawsze postępujemy zgodnie z wolą Bożą, to intuicja, dzięki której za sprawą Ducha św. widzimy w naszym życiu maryjne „niech mi się stanie“..., e) męstwa — że możemy zwyciężać opory i klody jakie nam życie kładzie pod nogi, za Chrystusa. f) pobożności — sprawia, że kochamy Boga dla Boga a nie tylko dla nieba. g) bojaźni Bożej — że z miłości do niego nie przekraczamy przykazań Bożych, bo wiemy, że on jest i naszym Sędzią.

Apostoł Narodów, w swym liście do Galatów wymienia owoce Ducha św. „Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, prawość, dobroć, wierność, łagodność (skromność), wstrzemięźliwość (czystość)“. Duch św. w swych przejawach zstępujący w sakramencie bierzmowania na człowieka, jest wiatrem kierującym żagle życia człowieczego na wzburzonej morzu do jednej przystani — Boga. Jest ogniem rozpalającym jego serce do heroizmu, iż może powiedzieć: „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia“.

Ale warunkiem działania Ducha św. jest, aby człowiek korzystając ze skarbcza wolnej woli nastawił swe żagle na działanie Jego, bo Bóg tylko współdziała z człowiekiem, z jego dobrą wolą, nie niszczy natury, ale ją udoskonala.



J. P.

Przed przystąpieniem do pracy zaopatrzyć się trzeba w kawałki wodoodpornej sklejki, starą dętkę lub gumę, brezent i drut. Płetwa składa się ze sztywnej podszwy i połączonej z nią płóciennej płetwy. Podszwa wykonana jest z wodoodpornej sklejki i przy-sosowana wymiarami do stosowanej płytki. Dla zabezpieczenia przed oparzeniem podszwy dobrze jest wybrać skórę tą samą, co i paski ścisnące stopę. Do podszwy przyrnocujemy zawieszoną ramkę z drutu. Wierchołek ramki lekko wygina się do góry. Na ramkę naszywamy dość sztywne, no cieniaki brezent lub iniane nieprzepuszczalne płótno. Po naciągnięciu płetwy nasycamy ją z obydwa stron lakierem lotniczym. Celem zagwarantowania wiązawości kąta odchylecia płetwy (nie więcej niż 50°) stosujemy sprężynki i zylkę tybacką (jak na rysunku).

W czasie kilkunastu dni po- bytu na Mazurach redaktor „Słoneczka” spotkał się z nie- nie przypadkowo z grupką kilkunastu urlopow- czow. Chłopcy opowiadali o swych leśnych i wodniackich przygodach, chwalił się wy- czynami i wrzeczami. Od sło- wa do słowa — zgadoło się na temat sposobów pływania. Po zdaniu doszliśmy do wniosku, że pływanie (oczywiście przy za- chowaniu wszelkich wy maga- nych środków ostrożności) byłoby o wiele sprawniejsze i przyjemniejsze, gdyby się mia- ło płetwy. — Tak, ale skąd je wziąć — biadali chłopcy. Re- daktor postanowił im pomóc. Nie od razu, bo to przecież tak trudno zarazić z miejsca. Re- daktor wrócił do Warszawy, porozmawiał z fachowcami pływounkami i radzi, aby pletwy wykonać samodzielnie w następujący sposób:

TO WCALE NIE TRUDNE

ROZWIĄZKI UMYSŁOWE

WYBIERANKA

A			8		2				
B									
C				4					7
D			5						
E								9	
F				1					
G									6
H									
I									

W podaną figurę wpisać wyrazy o następujących zna- czeniach:

Poziomo: A — państwo na półwyspie Skandynawskim, B — mieszkańcy dawnej Łotwy, C — razem z Australią tworzy najmniejszy kontynent na kuli ziemskiej, D — leży w Afryce Zach., stolicą jest Lagos, E — jedna z republik radzieckich nad Baltykiem, F — lud zamieszkujący półwysp Czu-

kocki w Azji, G — miasto — stolica Chorwacji w Jugosła- wii, H — miasto powiatowe w Polsce nad Nysą Kłodzką, I — miasto w półn. Belgii nad Morzem Póln. — główny port rybacki.

Rozwiązaniem jest zdanie, którego pierwszy wyraz utwo- rzą litery w kratkach tłustych czytane z góry na dół. Nastę- pne wyrazy otrzymacie podsta- wiając pod cyfry w kratkach odpowiednie litery w oznaczo- nej kolejności od 1 do 9.

JACY TO PISARZE?

Z podanych niżej sylab ulóż nazwiska pięciu polskich pisa- rzy: ko, wac, ki, y, now, ski, re, kra, cki, mont, cha, sło, nop, ski, si, ko, ni, cka.

Rozwiązania należy nadsy- lać na adres Redakcji do dnia 15. VIII. Za prawidłowe roz- wiązania zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

Stefan Forebą

— Ja... tak sobie... próbował tłumaczyć się Jacus, Gay wtem stanął w miejscu jak wtyły, a włosy na głowie zjeżyły mu się ze strachu. W pobliżu drzewa pod którym stał Jacus, zaledwie kilka kroków przed chłopcem typało głośnym wzrokiem jakies dzwone, ogromne zwierzę. Było nastrozone i złe. Wpatrywało się w Jacusa, jakby chciał powiedzieć — spróbuj się zbliżyć a cię złjem. Niedzwiedzi przemknęło przez myśli Jacusowi. W jednej chwili opuściła go cała odwaga. Zwierzę poruszyło się, Jacus krzyknął coś przeraźliwie, za- wrócił i co tchu popędził do domu.



— Rzeczywiście — po co on tu przszedł? Jakby pytało — po co tu przszedł? Wysokie, ciemne drzewa chwiała się lekko w stronę chłopca, grzyby. Ale teraz las był na pewno jakiś inny, groźniejszy. trochę ten las, bo już dwa razy przychodził tu z mamusią na obejrzenie drzew zagajnika. Czui się nieco zmęczony. Znal Objeźdźca się jeszcze kilkakrotnie za siebie, dotarł Jacus nigdy nie tchoży. A więc zawrócić? O, nie, Jacus jest mężczyzną, a mężczyzna ić, przed nim ze swych zamiarów zwierzyć. że oto idzie tak samotnie, że nikomu nie może się tym pochwa-

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO

4

Rok I

Warszawa, 31. VII. 1960

Nr 4

POWSTANIEC

Szesnaście lat temu, dnia 1 sierpnia 1944 roku rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Uciemiężona ludność stolicy stanęła odważnie do nierównej walki z Niemcami. Wśród tysięcy walczących były i dzieci. Mali bohaterowie ginęli z rąk nieprzyjaciół po to, abysmy dziś w wolnej i pięknej Warszawie żyli spokojnie i szczęśliwie.

Tego ranka Andrzej zbudził się zły. Leniwie wciągnął buciory i przetarł kułakiem zaczerwienione oczy. Zmarzył w nocy tak okrutnie, że nie mógł teraz przyjść do siebie. Skulony, dreptał jak kura w miejscu, otulając się szczerlnie podziurawioną wiatrówką. Podszedł do okna, by zlustrować ulicę. ... Cicho.

Nic nie zmieniło się od wczoraj. Wrak spalonego czołgu stał ciągle na tym samym miejscu. Tylko po przeciwległej stronie ulicy, z okna na trzecim piętrze, wydobywał się czarny słup dymu.

— Muszę już iść — utwierdzał się w postanowieniu. Od tygodnia pracował z kolegami przy zbieraniu moździerzowych niewypałów. Oddział szturmowy miał przy ich pomocy zdobyć jakiś niemiecki obiekt.

Pocisków leżało wszędzie pod dostatkiem. Andrzej układał je wraz z innymi chłopcami ze Starówki w środku podwórka na Freta, pod szesnastym. Nad każdą sztuką musieli się porządnie nasapać, zanim przeniesli ją poprzez wyrte pociskami doły, dziury w murach i leje na Mostowej. Wystarczyła chwila nieuwagi, jeden przedwczesny lub spóźniony krok, by dostać serię z niemieckiego schmeissera.

MALY JACUS pogliewał się na mamusię. I nie tylko na mamusię. Na wszystkich w domu. Bo do czego to po-
dobne, że wszyscy uważają go ciągle za dziadziusia. Wypłi
mleko, baw się grzeźnie, tego nie rusz, tam nie chodź. A on
ma już przecież sześć lat. I już zaczyna czytać. A w przyszłym
roku pójdzie do szkoły.

Zbuntował się więc Jacus. Postanowił wszystkim zrobić na
ziłość. Postanowił wyruszyć w świat.

Świat jest jednak wielki i nieznanym. Do wędrowki po nim
trzeba się przygotować. Jacus dobrze o tym wiedział. Zanim
wielec wyruszy w tę prawdziwą, daleką drogę — zobaczy naj-
pierw jak wygląda bliższa okolica, co się dzieje w pobliskim
lesie. Tamteńdy przecież będzie wiedział jego późniejsza trasa.

Wczesnym rankiem, po śniadaniu Jacus wymknął się chyli-
kiem z domu. Nie zauważony przez nikogo raznie maszerował
dróżką, swobodnie przytem pogwizdując. Był pewny siebie i od-
wesołość zmniejszała się. Jacusowi zrobiło się naraz smutno

STRACH

— Stać spokojnie! — to mówi ten dziobaty wehrmachowiec,
który wysunął się krok do przodu.

Andrzej opanowuje się ostatkiem sił. Dobrze wie, że nie
powinien dopuścić Niemca ani pół kroku bliżej. Lepiej...
Decyduje się w lot.

— Jawohl, herr... schweine — przez zaciśnięte zęby de-
monstruje wściekłe całą najsmość znanawidzonego języka
ogromny huk.

Na ulicznym chodniku leżą trupy trzech Niemców. Opodal
rozpościera się ciało małego powstańca. Jego głowa — to
jeden wielki, czarny skrzep. Nienaruszone są tylko oczy,
z których wylazła zastęga, trumnująca radość. Zaczyna się
pic przenikliwy kapuśniaczek zacieraając kontury potrzaska-
nych murów.

Chłopcy ze Starówki rozpozczynają jak codzień zbiranie
moździerzowych niewypałów.

S. P.

Andrzej należał już do starych wiarusów. Nie na darmo
pirotechnik Edward traktował go jak kolegę równego wie-
kiem. Chłopiec miłował starszego towarzysza broni jak ojca.
Najwięcej cenił słowa otuchy i mądre rady Edwarda. Pamię-
ta ulubione zdanie tamtego — „staraj się, a będziesz praw-
dziwym powstańcem”.

Biegł szybko, aby zdążyć przed innymi. Niedaleko znajdo-
wała się pozycja niemiecka. Z doświadczenia wiedział, że
o tej porze zwykle zaczyna się strzelanina. Trzeba być bar-
dzo ostrożnym.



— Szybciej, szybciej — chciałby przejść tędy jak najprę-
dziej. Jeszcze trzy kamieniczki, mur, podwórce — przypomi-
nał sobie. Co by pomyślał Edward gdybym nie doszedł —
przemknęło mu przez myśl. — Muszę, muszę być z nimi. Nie
mają prawa zaczynać beze mnie.

— Naprzód — woła do siebie. Serce wali gwałtownie.
Andrzej w biegu odbezpiecza szturmowy granat.

— Halt! — okrzyk pada nagle, gdzieś z boku, ale zupeł-
nie blisko. Chłopiec zamiera w bezruchu. Błyskawicznym ru-
chem cofa do tyłu rękę z granatem.

Już widzi tamtych. Jest ich trzech. W rękę trzymają goto-
we do wystrzału, wycelowane w niego mauzery. Chłopcu
robi się gorąco. Czuje, że traci oddech.

Fragment z uroczystości Bierzowania w Bazanówce. Wszyst-
kim, którzy przyjęli Sakrament Święty Bierzowania Redakcja
„Słoneczka” życzy dużo miłostwa i Lask Bożych w pokonywaniu
wszelkich trudności w życiu.



Nasza ostatnia poczta redakcyjna przyniosła szereg listów
i fotografi. Okoliczność ta bardzo nas cieszy, gdyż dowodzi
ona, że Młodzi Czyelnicy przejęli się hasłem „Dzieci same
redagują Słoneczko”.

DZIECI REDAGUJĄ „SŁONECZKO”

„SŁONECZKO” ODPOWIADA

Jurek Walas i Adam Borucki z Warszawy planują — jak
piszą — kilkudniowy wypad autostopem na Mazury. W związku
z tym proszą o poradenie im gdzie można wypożyczyć
sprzęt turystyczny. Z myślą, że wskazówki te mogą się przy-
dać i innym amatorom spływów i wędrowek podajemy je
w ślad za Szkolnym Informatorem Wycieczkowym. Dzięku-
jemy i życzymy przyjemnej wędrowki.

Wypożyczalnie PTK

- Itawa n. jez. Jeziorak, PT: kajaki, namioty
- Jabłoń n. jez. Roś, SW: kajaki
- Kamień n. jez. Beldany, Schr., Ukta 22: kajaki, namioty, plecaki
- Krutyna, Schr, tel. Ukta 23: kajaki
- Mikołajki, Schr, pl. Wolności 6, tel. 28: kajaki namioty, plecaki
- Mragowo, Schr, tel. 100: kajaki
- Olsztyn, pl. Świerczewskiego 1, tel. 35—92: plecaki, namioty, kajaki,
skafandry
- Orzysz, Schr, ul. Eleka 690: kajaki
- Pilawki, Schr, tel. 82—50: kajaki, namioty
- Pisz, Schr, tel. 258: kajaki, namioty, plecaki
- Ructane, Schr, tel. 8: kajaki, namioty
- Sorkwity, OT, tel. 24: kajaki, namioty
- Stare Jabłonki n. jez. Mały Szelaq, SW: kajaki, namioty
- Wilkowy, Schr, tel. Głzycko 398: kajaki
- Zgon n. jez. Mokrym, Schr, tel. Ukta 23: kajaki

Bazanówka

WYJAZD J. E. Księdza Biskupa Ordynariusza do Bazanówki niczym się pozornie nie różnił od dziesiątków wyjazdów na wizytacje arcybiskupie. Jak zazwyczaj, o godzinie 5.30 rano wyruszyła z Warszawy ciemnozielona „Wołga”, a w niej Ekscelencja z towarzyszącym Mu księdzem. Podróż zapowiadała się na pięć godzin — toteż nic dziwnego, że Ksiądz Biskup natychmiast przystąpił do pracy w samochodzie. Zawsze zabiera ze sobą „coś” na drogę. Tym razem czytał i oceniał pracę magisterską jednego z absolwentów Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Zanim skończył ją czytać minęliśmy Kielce, Busko i zbliżaliśmy się do Tarnowa. Samochód chłonał równą nawierzchnię drogi z szybkością 100--120 km godz. Pilzno, Jasło, Krosno, Rymanów — tu już nie można było jechać zbyt szybko, gdyż droga zaczęła być kręta i pełna niespodzianek.

Punktualnie o oznaczonej godzinie zatrzymaliśmy się we wsi. Ksiądz Dziekan Józef Janik, miejscowy duszpasterz, w otoczeniu okolicznych księży wyszedł z procesją na skraj wsi, aby powitać Arcybiskupa. Przy wtórze pieśni religijnej wprowadzono Księdza Biskupa do kościoła, witając Najdostojniejszego Gościa „na progu świątyni chlebem, solą, pięknymi wierzykami i kwiatami. Gdy po krótkiej modlitwie zasiadł Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup na tronie, wówczas Ks. Dziekan odśpiewał przepisane rytuałem modlitwy i przemówił w sposób bardzo ciepły i serdeczny. Zapelniający szczerze świątynię lud zdawał się przytakiwać każdemu słowu swego duszpasterza: i wtedy gdy mówił o ciężkiej i pełnej wyrzeczeń pracy nad zorganizowaniem parafii przed czterdziestu laty, i wtedy gdy prosił Najdostojniejszego Arcybiskupa o udzielenie sakramentu utwierdzenia w wierze przyrzekając w imieniu wszystkich parafian wierność Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie.

Odtąd pobiegło wszystko utartym szlakiem: najpierw uroczysta Msza św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, kazanie z okazji uroczystości parafialnej, wygłoszone przez Ks. dr A. Naumczyka, procesja i bierzmowanie.

Do sakramentu bierzmowania przystąpiło ponad 70 osób, przeważnie dzieci w wieku szkolnym. Z jakąś zdecydowaną powagą i stanowczością odpowiadał każdy młody człowiek „Amen” po słowach Następcy Apostołów. Synowie i córki urodzonych i ochrzczonych w Kościele Polsko-Katolickim rodziców ślubowali przy końcu obrzędów wierność Kościołowi,

który ma ich doprowadzić do zbawienia. Z pewnością pomyślał niejeden ojciec i niejedna matka: „moje dziecko, inaczej bywało za moich czasów! Wtedy ślubowania takie odbywały się w pośpiechu, żeby zdążyć zanim przyjadą policjanci i zaczną rozpędzać do domów modlący się po polsku wierny polski lud”. Może to i dobrze — myślałem — że tak się rozdził Kościół polski, wiara bowiem jest mocniejsza i żywsza, gdy w boleści i przesładowaniu się zrodziła. Ledwie to pomyślałem, a już rozpoczął swe przemówienie Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup. „Przyjechałem do Was, jako Wasz biskup, aby Was pozdrowić, napomnieć, przestróg udzielić, zachęcić do życia według woli Bożej i pobłogosławić Wam. Przyjechałem, aby zwizytować Waszego duszpasterza, Przewielebnego Księdza Dziekana, Waszą parafię i udzielić sakramentu bierzmowania...” Cóż ludzka chłoneła słowa Arcybiskupa z chciwością zgłodniałego człowieka gdy pocnie jeść chleb. Uwaga napięła wzrok i słuch obecnych do najwyższych granic, a Ekscelencja ze zwykłą sobie swadą i powagą rzucał w tłum na przemian to słowa nacechowane nadzieją graniczącą prawie z pewnością, to słowa uznania dla niezachwianej postawy parafian z Bazanówki, to znowu słowa ciepłe i tklive skierowane do dziatwy i młodzieży. Nie było chyba człowieka w kościele, który w przemówieniu Księdza Biskupa nie znalazłby słów skierowanych do siebie. Toteż nic dziwnego, że przemówienie Arcybiskupa skwitowano głośnym „Bóg zapłać”.

Niewiele czasu pozostało na odpoczynek po długich ceremoniach w kościele. Posiłek spożyty w domu Księdza Dziekana nie trwał godziny, gdyż Ekscelencja spieszył do Sanoka, aby obejrzeć nowy obiekt kościelny, a stamtąd do Posady Jaćmierskiej, gdzie wziął udział w pięknie śpiewanych niezapomnianych i również udzielił sakramentu bierzmowania grupie dzieci.

O siódmej wyjechaliśmy z Posady Jaćmierskiej pełni najlepszych wrażeń. Przed nami 400 z górą kilometrów powrotnej drogi do Warszawy. Jednak czas się nie dłużył, owszem, gdy po północy wjechaliśmy do Stolicy mieliśmy omówione sprawy wydawnicze, zwłaszcza sprawy dotyczące mającego niebawem się ukazać tygodnika ilustrowanego „Rodzina”.

Jeszcze jeden dzień Kościołowi został poświęcony — dzień pełen zmęczenia, i apostołskiego mozołu.



Z lewej strony: Ksiądz Dziekan Józef Janik z procesją spotkał Arcybiskupa na skraju wsi i przy śpiewie „Kto się w opiekę...” wprowadził do Kościoła

U góry: Błogosławię Waszej pracy ofiarnej dla naszego Kościoła świętego — mówił Arcybiskup

Po środku: Po sumie uroczystej procesja, którą prowadził Dostojny Celebrans. „Twoja Cześć Chwała” śpiewało około 600 wiernych zgromadzonych mimo dnia powszedniego...

U dołu: Fragment procesji. Powrót do Kościoła i błogosławieństwo...





W SIERPNI

HANNA URBANEK

„POSZEDŁ BO BYŁ POLAKIEM...”

URSUS roku 1944 w lecie był jeszcze małym miasteczkiem podstolecznym. Miasteczkiem, w którym wszyscy się znali, bo albo rano tym samym „elektrycznym” jechali do Warszawy, albo po południu tym samym „elektrycznym” wracali do domów. Podczas tej krótkiej drogi rozmawiali o wszystkim: o udanym lub nieudanym szmuglu żywności, o udanych lub nieudanych dzieciach... A jeśli komu było mało tych rozmów — szedł wieczorem do sąsiada. Dlatego bywał u nas pan Jasiński, dlatego ojciec chadzał do pana Grabowskiego...

I tak płynęło życie małego miasteczka. W dniu 1 sierpnia 1944 roku nic nie zapowiadało tragedii, która miała się rozegrać w naszym domu. Wręcz przeciwnie: od wielu, wielu dni pociągi przechodzące obok zakładów w Ursusie i widoczne z okien domów przy torach — przepelnione były Niemcami po których aż nazbyt wyraźnie było widać, że... to nie są zwycięzcy. To były niewątpliwie niedobitki spod Kurska, Leningradu, Stalingradu, spod Lenino. To były niedobitki spod Stonimia, Baranowicz i innych znacznie mniej odległych miejscowości, w których Niemcy usiłowali zatrzymać „bezhamulce” — jak się mówiło w Warszawie — radzieckie czołgi.

Katastrofa Niemców na wschodnim froncie była najzwyklej wyrażna, a spoza niej wyglądał zdawna oczekiwany... koniec wojny. Nie było wątpliwości: „Deutschland liegt an allen Fronten”. Niemcy leżą na wszystkich frontach — powtarzaliśmy sobie, ciesząc się kłęką odwiecznego polskiego wroga.

Dlatego też wieść, którą ojciec przwiózł z Warszawy już o godzinie czwartej po południu, uderzyła naprawdę jak piorun z jasnego nieba:
-- Powstanie!

Zasypany tysiącem pytań — nie od razu zorientował się, że... Tadzia nie ma. A przecież — sama przez się narzucała się myśl, że kto jak kto, ale ten najmłodszy chyba „akowiec” powinien być zainteresowany wydarzeniem tej miary co powstanie. Właśnie on powinien być pierwszy zarzucić ojca pytaniami, którymi narazie zameczały go córka i żona!

— A Tadek gdzie? — zapytał wreszcie,

wytrząsnąwszy ze siebie resztę informacji.
— Noo... jak wyszedł rano...

Wokół serc zacisnęły się lodowato zimne obręcze straszego podejrzenia: on jest tam...

W ciągu najbliższych kilku minut podejrzenie zamieniło się w konkretną informację przyniesioną przez sześciolatniego synka sąsiadów:

— Tadzio kazał powiedzieć, że poszedł do Warszawy... Bić się!

W ciszy, dzwoniącej wprost w uszach, dał się słyszeć tylko przerażony szept matki:

Jezus... Maria...

A już od strony Warszawy niósł się głuchy pomruk odległej kanonady karabinowej. Nieco później w ten złowrogi od głoś wplątywać się zaczęły coraz częściej stłumione detonacje bomb, a wreszcie regularny łomot artylerii...

Nim zapadła noc, nad Warszawą wstała luna pożarów!

Nazajutrz od najwcześniejszych godzin porannych na pogodnym letnim niebie zjawiać się zaczęły klucze, to znów sznury, to nieregularnie rozsypane samoloty z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Samoloty nie usiłując nawet osiągać wielkiej wysokości, szły jak na spacer, jak na ćwiczenia.

A niemal z każdego miejsca w Ursusie widać było, że skoro tylko zwał swój morderczy ładunek na bohaterkie miasto, zaraz zawracają pod Sochaczew. Zawracają, aby wziąć nowe tony bomb, pocisków, granatów, od których nad nieszczęsną Warszawą wstawał coraz większy tuman dymu i kurzu...

Coraz wyraźniej świeciła luna w każdą noc.

Więci nie było prawie żadnych...

Cóż z tego, że ludzie — pewni już bezkarności — poodkopywali stare, przedwojenne aparaty radiowe i nastuchiwali Londynu? Przychodziły stamtąd nieprawdopodobnie fantastyczne wiadomości o powstańczych sukcesach. Ale tych sukcesów — z Ursusa przynajmniej — wcale dojrzeć nie było można.

DOKOŃCZENIE NA STR. 10



Barykada na ul. Poznańskiej róg Hożej



DWA ROCZNICĘ

Ppor. Z. DYMIŃSKI — pseud. „GROT“

ZE WSPOMNIENIĄ POWSTAŃCA

W MOMENCIE alarmu broń była złożona, naoliwiona i przygotowana do przetransportowania w tzw. Bikzach (pudła metalowe służące do sterylizacji materiałów opatrunkowych). Korzystając z nieuwagi gospodarzy, zabrałem jeden z wielu pistoletów maszynowych oraz dwa magazynki. Przyniosłem je do domu i umieściłem pod kwiatami w skrzynce na balkonie. Zrobiłem to tylko dlatego, że uzbrojenie naszej jednostki było bardzo słabe. Muszę dodać, że pułk. Marszałek ani Czarny Franek nic nie wiedzieli o godzinie „W”. Tylko tego dnia rano zameldował się u nich łącznik z Dowództwa Obszaru, odwołując zarządzone poprzedniego dnia alarm, o którym z kolei nic u nas „Jerzyków” nie wiadomo. Około godziny 15,30 wyszedłem z Chmielnej i z paczkami udałem się do domu. Szedłem ulicą Żelazną. Widać było wzmógłony ruch. Koło Nord-wachy na rogu ulicy Chłodnej i Żelaznej panował jak gdyby większy spokój, ale zauważyłem, że każdy kto nie musiał koło wachy przechodzić skręcał w Krochmalną lub Grzybowską. Zauważyłem, że w cukierni Sommera vis a vis wachy panują zupełne pustki, tylko dwóch żandarmów w hełmach siedzieli w głębi przy bufecie. W domu po obiedzie, około godziny 16,30 zadzwonił telefon. To dzwonił ojciec. Mówił matusi, że dzisiaj nie przyjdzie do domu, bo ma bardzo pilną pracę, żeby matusia się nie niepokoiła i dodał jeszcze abym ja zaopiekował się jego rzeczami. Z telefonu tego zorientowałem się, że godzina „W” jest bliska i trzeba udać się na punkt koncentracyjny. Nie rozumiałem tylko jakimi rzeczami ojca mam się zaopiekować. Ponieważ w tym samym domu mieszkał na III piętrze „Wojtek” (Wojciech Bieguszewski) też „Jerzyk”, poszedłem do niego na górę. Będąc już na schodach usłyszałem samoloty.

Zaczęło się...

...Jakieś niezmierne podniecenie i chęć jak najszybszego dotarcia do kolegów dodała sił. Błyskawicznie, razem z Wojtkiem zbiegliśmy na dół, na balkon, lecz seria pocisków zmusiła nas do odwrotu. Wskoczyliśmy w głąb pokoju. Wojtek pobiegł

do bramy, niestety, okazało się że była już zamknięta. Byliśmy odcięci od swoich. Krótka narada. Trzeba w pierwszym rzędzie nawiązać łączność ze swoimi oraz wydobyć ze skrzynki kwiatowej na balkonie pistolet maszynowy.

Przy pomocy pogrzebaczy nie udaje nam się ściągnąć skrzynki, gdyż jest przytworzona. Niemcy z wachy usadowieni na wszystkich piętrach, za siatkami założonymi na oknach i balkonach, z chwilą zauważenia jakiegos ruchu od razu strzelają. Wyciągamy z łóżek moich rodziców materace, aby pod ich osłoną wejść na balkon i przeciąć druty przytrzymujące skrzynkę z kwiatami. I w tym momencie robimy kapitalne odkrycie.

Róg jednego z materaców jest naderwany i dziwnie ciężki. Wojtek zagłębia rękę i wyjmuje pistolet „Vis” oraz dwa zapasowe magazynki. To były „rzeczy”, którymi w myśl wskazówek ojca miałem się zaopiekować...

... „Na ulicy wzmagają się strzelanina w okolicy wachy, ul. Walińców i Chłodnej. Na naszym odcinku jest dość spokojnie. Wchodzimy z Olkiem na strych naszego domu. Jest to sześciopiętrowy budynek górujący nad sąsiadami. Przez okienka dachowe wychylamy się i nasłuchujemy. Naokoło słychać strzały. Z jednego okienka w ścianie od strony budynku przy Chłodnej 32 otwiera się wspaniały widok. Widzimy z góry wnętrza poszczególnych pokojów w Nord-wach. Na pierwszym piętrze, przy trzecim oknie od naszej strony, na dwóch zestawionych stołach leży przy erkaemie szkop. Chwila zastanowienia, potem podciągamy skrzynkę, staję na niej, opieram pistolet o mur i za chwilę padnie pierwszy strzał za Wolność. W tym momencie Olek łapie mnie za rękę i mówi: zaczekaj aż wróci Wojtek.

... Robi się już szaro. Barykadujemy bramę oraz zabezpieczamy tylne wejścia sklepów. Obaj z Olkiem czuwamy. Mamy już

DOKOŃCZENIE NA STR. 10



šp. kpr. Wojciech Bieguszewski zaopatruje w wodę powstańców kuchnię



„Poszedł - bo był Polakiem...”

Dokończenie ze str. 8

Po sadach, warzywnikach i polach dojrzewały owoce, warzywa, plony. Urodzaj był tego lata ponad wszelkie spodziewanie — a tam na widnokręgu milionowe miasto konało z głodu, rozszarpywane na strzępy setkami tysięcy granatów, szrapneli, bomb, pocisków burzących, kruszących i zapalających...

Dławił każdy kęs jedzenia, gdy się o tym pomyślało.

A gdzieś w środku tego piekła był... Tadzio. Gdzieś w środku tego piekła było tysiące takich jak on, młodych ludzi, którzy konając z głodu i pragnienia walczyli, jeśli można mówić o walce z tak strasznie przeważającymi siłami, jak choćby te, które było widać z Ursusa

Wszystkie nasze myśli były bez przerwy tam, właśnie w tym piekle...

Ojciec milczał.

Milczał, ale jego myśli były aż nazbyt widoczne.

— Moje miejsce jest tam... przy nim... Albo i przed nim... Przecież nie utomek, nie inwalida!

Ale o jakiegokolwiek odsieczy dla nieszczęsnego miasta nawet marzyć nie było można, jak nie można było marzyć o dostarczeniu bodaj żywności czy środków opatrunkowych!

Matka — jak to matka — płakała po kątach.

Nie tylko ona. Nie tylko ta matka przecież miała tam syna, niejedną siostrę — brata, żonę — męża. Tragedia czekania zwiększała się z dnia na dzień, potężniała, rosła, rozrywała serca — a poczucie bezsilności, niemocy gorszej niż najgorsza choroba narastało chyba jeszcze szybciej.

Z początku płakała po kątach, kryła te łzy, milczała... Pewnego dnia jednak — wybuchnęła:

— I po co on poszedł... Nie pomyślał o matce, o ojcu! Po co?!

Ojciec patrzył na jej rozpacz z miną smutną, ale — spokojną. Nie przerywał ani słowem, ani nawet gestem. Dał się wyżyć matczynemu sercu, które było tylko... sercem.

Gdy przestała, uspokoiła się nieco — wstał z fotela, podszedł do matki i kładąc jej rękę na ramieniu, rzekł:

— Gdyby nie poszedł, byłoby ci za niego kiedyś wstyd... Czy spojrzalabyś o czy takiemu Grabowskiemu, który tam ma dwóch synów? Jasińskiego córka i syn też poszli... Tadek poszedł, bo właśnie pomyślał i o matce, i o ojcu... Przecież oboje chowali go na Polaka...

Wreszcie zaczęły nadchodzić dni, wśród których coraz bardziej malały nadzieje oczekujących.

Bo i jak długo można się bronić? Jak długo może się bronić milionowe miasto pozbawione wody, światła, gazu, żywności, amunicji, nie mówiąc już o braku lotnictwa czy artylerii? Jak długo może się bronić grupa słabo wyszkolonych szaleńców przeciw regularnej armii, mającej zaplecze, zaopatrzenie, rezerwy, lotnictwo i artylerię?

I tak nadszedł dzień, w którym od samego rana poczęły ciągnąć sznury ludzi z tobołkami ich nędznego dobytku. To były sznury kalek, ruin ludzkich — wynoszących się z ruin miasta, które było niegdyś stolicą trzydziestomilionowego państwa...

Ale wśród tych niedobitków nie było... Tadzia. Nie było Tadzia — jak nie było i tych tysięcy innych jego rówieśników, którzy przed dwoma miesiącami zerwali się do bohaterskiej, a jak nierównej walki!

Jeżeli do tych dni ktokolwiek jeszcze uparcie wierzył, że w tym potwornym piekle na ziemi ponad tysiącami trupów ocalał ten właśnie jeden, jedyny, ukochany i — żywy — teraz już musiał przestać w to wierzyć.

Uplłynął rok.

Poszarpany trup wielkiego miasta zuroił się tysiącami ludzi, którzy twardo zdecydowali, że gdzie była stolica Polski, tam ona z powrotem będzie. Zabezpieczono to, co jeszcze jako tako stało, i rozpoczęto odbudowę miasta...

I dopiero wtedy przyszła pierwsza, niestety bardzo pewna i dokładna relacja. Czerwony Krzyż odesłał znalezione w Pęcicach dokumenty Tadzia i dziewięćdziesięciu kilku innych młodych ludzi, rozstrzelanych przez Niemców w pierwszym dniu powstania warszawskiego za usiłowanie przedostania się do oblężonej już stolicy.

Nawet jednego naboju nie zdążył wystrzelić, nawet nie walczył.

Ale do dziś dnia matka — choć ją tam zawsze trochę w gardle ścisnie — mówi:

— Poszedł, bo był Polakiem... A gdziekolwiek pada się z ręki wroga, pada się za Ojczyznę...

ZE WSPOMNIENI

Dokończenie ze str. 9

na rękę opaski i furazerki z orłami. Wyciągają długie buty ojca trochę za szerokie — ale wygodne. Na marynarkę sportową wkładam pas koalicyjny mego staruszka. Matusia popłakuje i przyszywa do furazerki jedną gwiazdkę. Jest zupełnie ciemno. Słychać gdzieś strzały. Wojtko nie ma. Około północy słyszę z drugiej strony głos: „Hej 34, hej 34” Odzywam się. Okazuje się, że po tamtej stronie ulicy są koledzy ze zgrupowania „Chrobry I”. Mówię im, że potrzebna jest nam tu pomoc z długą bronią i że z tej strony istnieje możliwość zniszczenia Niemców wewnątrz wachy.

Niemcy z Wachy i cukierni Sommera słysząc naszą rozmowę otwierają w naszym

kierunku ogień. Rozmowa nasza przez szerokość ulicy urywa się...

... Czekamy na rozpoczęcie akcji na wachę. Wojtek tymczasem organizuje przebijanie przejść w kierunku Ogrodowej. Matka moja wraz z pp. Działkowską i Bieguszewską organizują kuchnię i punkt opatrunkowy. Przez przebite przejścia napływa trochę ludzi, których akcja zaskoczyła na ulicy. Kierują się do naszego domu, bo to jest duży gmach i posiada większe możliwości wyżywienia i noclegu. Około godziny 15 rozpoczyna się akcja na Wachę. Daje się słyszeć wzmogoną strzelaninę po drugiej stronie i wybuchy granatów. Wiążemy ogniem okna Wachy. Strzały na strychu naszego domu dają się widać dobrze we znaki Niemcom, bo sieją mocno z broni maszynowej po naszym dachu. Strzelanina trwa już dobrych kilka godzin z małymi przerwami.

Pod wieczór z nad budynku Wachy pokazuje się ogień i dym. Strzelanina ustaje. Robi się już ciemno. W nocy słychać od strony Woli duży rumor. Idą czołgi...

STELLA LASKOWICZ

KOLEBKA POZNANIA

Ciąg dalszy z Nr 3

Cisza niedługo trwała. Wyrwał się pojedynczy okrzyk.

— Niech żyje książę Przemysław, założyciel Poznania! Gwar potężniał, wiwatom nie było końca. Gdy odpłynął książę, wołano:

— Niech żyje Tomasz z Gubina! Z ogólnego gwaru wybił się dyszantem głos kobiety:

— Ewka... Ewka... Gdzie moja córeczka?

— Do widzenia, Erneście... Matka mnie woła. Idziemy do promu przepławimy się na tamten brzeg. Do widzenia.

— Do widzenia śliczna panienko. Proszę pamiętać o danej obietnicy.

— Pamiętam. Pamiętam.

W oczach Ernesta tratwa momentalnie napełniła się ludźmi, którzy kolasy i konie zostawili na brzegu pod opieką służby. Przewoźnik wołał:

— Odbijamy od brzegu! Już prom jest przepelniony. Proszę nie wchodzić! Puszczaj sznury! Dostać... Proszę nie wskakiwać! Bo potoniemy...

Obok Ernesta stanął ojciec nad brzegiem.

— Ach, ojciec... I ty tu jesteś...

— Prosiłem Hansa, ażeby miał oko na mój towar, bo i tak w obecnej chwili nikt nie kupuje. I co myślisz Erneście? Słyszales jak czytał Tomasz z Gubina?

— Słyszałem.

— No i co? Pewnie tu się osiedlimy, bo warunki są zachęcające. Zwolnienie od podatków na lat osiem, wolny handel... Będziemy bogaci, mój synu.

— I wtedy, Ojciec — oddasz mnie na dwór księcia Przemysława?

— Co? Jeszcze nie zapomniałeś?

— Ach, ojciec. Patrz, ten prom jest przepelniony... Przechyla się... Ojej... A panna Ewa stoi na brzegu...

O wodę odbiły się przerażone okrzyki ludzi znajdujących się na tratwie.

Przerażenie ogarnęło Ernesta. Zawołał:

— Zepchnęli ją do wody! Och!

Ten sam głos kobiety, który poprzednio wzywał Ewkę, zabrzmiał teraz przeraźliwą zgrozą:

— Ratunku! Ratunku! Moje dziecko... Moja Ewka wpadła do wody! Już ginie pod wodą... Ratuj, kto w Boga wierzy!!!

Nawet kupiec Fryderyk jęknął:

— Nieszczęście... nieszczęście... A nikt się nie rusza, by wskoczyć za nią do wody... Co robisz, Erneście? Po co zrzucasz z siebie kaptotę i buty?

Ernest spieszył się gorączkowo, wołając:

— Zaden z rycerzy nie wskoczy w ciężkiej zbroi do wody... Po co... Pływać przecież nie umie... Panna Ewka mówiła... że rycerzowi pływanie niepotrzebne...

— Ernest! Co ty bredzisz... Stój, Stój!

Lecz ojciec usłyszał tylko plusk wody i ujrzał głowę syna wynurzącego się z wody — daleko... więc dodał:

DOKOŃCZENIE NA STR. 16



ROŚLINY OZDOBNE

Uprawa roślin ozdobnych w domu, na balkonie i w ogrodzie należy do najprzyjemniejszych zajęć większości kobiet. Uprawa tą pasjonują się zresztą nie tylko kobiety. Daje ona wiele satysfakcji i zadowolenia mężczyznom i dzieciom. Dodajmy przytem, że niewielka rozmiarami grządka nie wymaga w pielęgnowaniu jej zbyt dużo czasu. Estetycznie usytuowany klomb, ładnie pomysłany kwiatnik dają człowiekowi wiele przyjemnych chwil, pobudzają do miłych refleksji, napawają radością życia.

Doceniając na ogół piękno kwiatów, nie zawsze — niestety — potrafimy je pielęgnować. Zdarza się, zwłaszcza chłopcom, i tak że podziwiając ładne chociaż niewyszukane kwiaty nie potrafia ich określić odpowiednią nazwą. Okoliczność to bynajmniej nie wyjątkowa. Z pewnością stanowi ona jakąś lukę w naszej ogólnej wiedzy o życiu, przyrodzie i o otaczającym nas świecie.



W artykule niniejszym i następnym zapoznamy się więc z niektórymi roślinami ozdobnymi, głównie z tymi, które w miesiącu sierpniu należą do najbardziej popularnych.

Jedną z takich roślin, kwitnących nie tylko w sierpniu, jest goździk.

Goździk — nazwa botaniczna Dianthus

(z greckiego dios — boski, anthos — kwiat) — uprawiany był jako roślina ozdobna od tysięcy lat. Wspomnienia o goździkach sięgają czasów starożytnej Grecji. W Polsce kwiat ten był rozpowszechniony w epoce Jagiellonów. W Europie zachodniej, zwłaszcza w południowej Francji i we Włoszech powierzchnia uprawy goździków sięga kilku tysięcy hektarów ziemi.

Goździk jest rośliną trwałą, dwuletnią. Liście posiada wąskie, naprzeciwległe, kwiaty raczej zbite o zwężających się płatkach. Kielich sztywny, cylindryczny.

W produkcji kwiaciarskiej rozróżnia się około 200 gatunków goździka. Niektóre z nich kwitną tylko jeden raz w sezonie, inne powtarzają kwitnienie.

Spośród tych pierwszych wyróżniamy:

1. Goździki pospolite, ogrodowe.
2. Goździki wiedeńskie.
3. Goździki granatowe.
4. Goździki doniczkowe.

Wszystkie one rozmnażają się z nasion. Nasiona wysiane w kwietniu lub maju do inspektu, w lipcu lub w sierpniu przeniesione zostają na zagony i tutaj sadzone w rzędach w odległości 20 cm. Kwitną w lipcu i sierpniu w roku następnym.

Spośród goździków powtarzających kwitnienie znane są:

1. Goździki Małgorzaty. Siewki kwitną po raz pierwszy w cztery miesiące po wysiewie.
2. Goździki Szabo. Kwitną w sześć miesięcy po wysiewie.
3. Remontanty i ich uszlachetniony typ goździki amerykańskie. Główny okres ich kwitnienia przypada na miesiące zimowe i wiosenne. Uprawiane są przeważnie w szklarniach.

Goździki uprawia się głównie na kwiat

cięty. Uprawa taka trwa od 1 do 2 lat. Dobieramy pod nią w miarę możliwości glebę ciężką, gliniasto-piaszczystą. Jednym z warunków dobrego kwitnienia goździków jest obfite nawożenie, w skład którego wchodzić powinien obornik, saletra sodowa, superfosfat i siarczan potasu. Przykładowo na 1 m² ziemi pod uprawę doniczkową — zużyć należy 4 kg siarczanu, 4 kg superfosfatu, 2 kg 45% soli potasowej.

Kwitnienie goździków w dużym stopniu zależy ponadto od siły nasłonecznienia. Średnio jedna roślina wydać może przy sprzyjających warunkach od 12 do 15 kwiatów. Kwiaty goździków w handlu podlegają klasyfikacji. Do klasy pierwszej należą pędy o długości 40 cm i średnicy pąka 7–8 cm, do klasy drugiej i trzeciej pędy o długości 35 cm i średnicy 5,5–7 cm, do klasy czwartej i piątej pędy o długości 15 cm i średnicy 4,5–5,5 cm. Spośród najczęściej spotykanych kolorów goździków

OCZKOWANIE

Lipiec i sierpień są miesiącami, w których przeprowadzać możemy oczkowanie roślin i drzew owocowych. Oczkowanie jest to przeniesienie wyciętego z odmiany szlachetnej pączka (oczka) na inne drzewo. Pączek należy wycinać wraz z kawałkiem cienkiej miazgi i drewna. Oczkowanie, czyli inaczej okulizacja, jest jedną z łatwiejszych i przy tym szybką metodą uszlachetniania drzew owocowych.



widzimy: kwiaty: białe, cieliste, szkarłatne, ciemnoczerwone i sine.

Następną, znaną i popularną u nas rośliną ozdobną jest dalia. Dalie, podobnie jak i goździki, należą do roślin trwałych. Posiadają one wzniesione, puste wewnątrz łodygi, naprzeciwległe liście, jajowate, ząbkowane płatki. Kwiaty mają kolor czerwony, purpurowy lub biały.

Wśród wielu uprawianych odmian wyróżnić można dalie pojedyncze i pełne.

Do pojedynczych należą:

1. Dalie zwykłe.
2. Dalie anemonowe.
3. Dalie kryzowane.

Różnią się one między sobą barwą i kształtem koszyczka.

Do pełnych zaliczamy:

1. Dalie dekoracyjne.
2. Dalie kaktusowe.
3. Dalie pomponowe.

Zabieg oczkowania ilustruje następujący rysunek.

Przed przystąpieniem do oczkowania obciąć należy pędy boczne do wysokości kilku centymetrów od szyjki korzeniowej i oczyścić potrzebną nam część wilgotną ścierką. Następnie przygotowujemy nóż, tzw. okulizator, rafię na obwiązywanie i zrazy, z których będziemy ścinać oczka. Na zrazy przeznaczamy pędy silne i zdrowe, o grubości 4 do 5 mm. Przygotowany w przeddzień pęd wkładamy do naczynia z wodą.

Oczko ze zraza zdejmujemy z odrobiną kory i drewna. Z kolei nacinaamy na podkładce niewielki znak w kształcie litery T, rozchylamy korę i wkładamy oczko. Po przyciśnięciu brzegów rozcięcia ściskamy łykiem, pamiętając przy tym aby nie zasłonić oczka.

Skuteczność tak wykonanego oczkowania sprawdzamy po dwu tygodniach. Gdy oczkowanie się udało ogonek po dotknięciu powinien odpaść.

UDZIELAMY PIERWSZEJ POMOCY

Upały letnie sprzyjają różnym załabnięciom. Wypadki takie zdarzyć się mogą w czasie zbyt forsownych spacerów lub przy nadmiernym i nieostrożnym korzystaniu z kąpielí słonecznych. Do najczęstszych załabnięć należą: omdlenie, porażenie słoneczne, krwawienie z nosa. Jak zachować się w chwili, gdy w pobliżu nie ma pomocy lekarskiej?

Omdlenie poznać można po nagłym poblednięciu, osłabieniu i utracie przytomności. Stan ten występuje najczęściej wtedy, gdy człowiek jest bardzo zmęczony i znajduje się w dusznym pomieszczeniu. Chorego wynosimy na powietrze, kładziemy na wznak tak, aby głowa znajdowała się trochę niżej niż nogi, rozluźniamy ubranie na szyi i w pasie. Twarz kropimy zimną wodą, możemy też dać do wachania amoniak. Gdy chory odzyska przytomność, podajemy mu krople walerianowe lub wodę do picia.

Porażenie słoneczne poznajemy po zaczerwienieniu twarzy, przekrwieniu oczu, po bólu i zawrotach głowy. Czasem występuje szum w uszach, mdłości lub nawet utrata przytomności. Chorego należy wtedy umieścić w miejscu przewiewnym, w cieniu, w pozycji półsiedzącej. Na głowę i piersi kładziemy zimne okłady. W przypadku, jeśli porażony nie utracił przytomności, dajemy mu dużo zimnych napojów.

Krwawienie z nosa tamujemy w ten sposób, że sadzamy chorego z głową nieco pochyloną do tyłu i robimy zimne okłady. Nosa nie należy wtedy wycierać, lecz tylko lekko nacisnąć.

Trzeba wiedzieć w jaki sposób udziela się pierwszej pomocy, ale należy jednakże pamiętać o tym, aby nie dopuścić do wypadku załabnięcia. O zdrowiu decyduje przestrzeganie obowiązujących przepisów higieny.

SKRZYŃKA PORAD

Pan J. Z. rolnik z Wielgolasu zapytuje jak w świetle przepisów wygląda odpłatność za leczenie nieubezpieczonych.

Sprawa ta została uregulowana odpowiednimi przepisami z dniem 1 marca br. Od 1 marca 1960 roku nieubezpieczeni, a więc również rolnicy i ich rodziny uiszczają należność za leczenie w szpitalach i ośrodkach społecznej służby zdrowia według urzędowych stawek. Tak np. za zabiegi pobiera się od 5 do 150 zł. Najwyższa stawka — 150 zł przewidziana jest za usługi położnej przy porodzie i opiekę nad matką i noworodkiem w przeciągu 8 dni. Koszty leczenia w szpitalu nie przekraczają dziennie 60 zł. Niektóre choroby groźne społecznie, jak np. gruźlica leczone są nieodpłatnie lub według taryfy zniżkowej. Dotyczy to również opłat za pobyt w zakładach dla cho-

rych nerwowo i psychicznie, gdzie koszt dziennego pobytu nie przekracza 20 zł. Obowiązkiem każdej placówki społecznej służby zdrowia jest wywieszenie cennika za wszelkie świadczenia.

Pani Maria T. z Garwolina ma kłopot z mrówkami, które przedostały się do jej drewnianego domku.

Wytepienie mrówek nie należy do rzeczy trudnych. Pierwszą czynnością powinno być dokładne sprzątnięcie mieszkania. W kątach, a szczególnie w tych miejscach, którymi mrówki przedostają się do mieszkania trzeba rozsypać okruszy tytoniu, proszek DDT, rozlać na kawałku waty lrochę nafty lub terpentyny.

Pani J. C. dziękujemy za pozdrowienia. Odpowiemy listownie.

MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 31. VII. 1960

Nr 4

Chcemy ładnie mieszkać

Któż z nas nie pragnie przyjemnie i wygodnie urządzić swojego mieszkania, nawet gdyby było ono ciasne i z natury nie najładniejsze. Ci szczęśliwcy, którzy mieszkają już w nowych, praktycznych i budowanych z myślą o wygodzie użytkowników mieszkaniach mają z tym mniej kłopotu. Dzięki jednak stałemu postępowi, jaki obserwujemy w zakresie nowoczesnego urządzania wnętrz, przy odrobinie własnej pomysłowości i stosunkowo niewielkim nakładzie kosztów możemy nawet mieszkanie ciasne i niewygodne uczynić ładnym i przytulnym. Często musimy z jednego pokoju stworzyć zarazem kuchenkę, sypialnię i „kąt” do pracy i odpoczynku. Z pomocą przyjdzie nam wówczas nowa moda urządzania wnętrz mieszkalnych.

Zacznijmy od mebli. Tutaj musimy pamiętać, że czasy ciężkich i obszernych mebli „na wysoki połysk” stają się już przeszłością i kto chce mieszkać nowocześnie nie będzie miał z nich żadnego pożytku. Mieszkanie nowoczesne — to przede wszystkim lekkość i prostota w każdym szczególe i możliwie największa ekonomika powierzchni.

Bardzo modnym i niezwykle praktycznym „meblem” jest ostatnio tzw. meblościanka. Ustawiając taką meblościankę w pokoju dzielimy tym samym pokój na dwa jak gdyby oddzielne pomieszczenia, z których jedno stanowi sypialnię z ustawionym tam tapczanem, drugie zaś może być miejscem pracy i czymś w rodzaju saloniku, gdzie możemy ustawić lekki, niski stolik i obok niego także niskie taboreciki, np. z rurek metalowych z miękką poduszką. Mały stolik może stanowić jedną całość z lampą stojącą z umieszczonym pod abażurem blatem.

Meblościanka, która oddaje nam tak nieocenione przysługi to nic innego jak lekkie w konstrukcji półki stojące, z których część może być estetycznym, zamkniętym kredensem, a także zawierać blat, który po otwarciu zasłapi z powodzeniem stół czy ciężkie i duże biurko. Na półkach ustawiamy książki, tworząc z nich tym samym biblioteczkę. Całość uzupełni nowoczesny wazon na kwiaty.

Na ścianach powiesimy lekkie i estetyczne maty słomiane, bardziej efektowne i tań-

sze niż niepraktyczne kilimy. Przyda się tutaj także parę reprodukcji malarskich.

Na okno wieszamy barwną zasłonkę o oryginalnych i subtelnych wzorach, zharmonizowaną z resztą sprzętów w pokoju.

Pamiętajmy również o właściwym oświetleniu pokoju. Najprzyjemniejsze będzie oświetlenie boczne w dwóch lub trzech miejscach, a także stojąca lampa.

W ten sposób z pokoju często brzydkiego i niewygodnego uczynimy przytulną i miłą całość.



M. Piarski

Rabek bóstwa widziany ludzkimi oczami

APOSTOŁOWIE przez usta św. Piotra wyznali za kogo mają Jezusa. Oświadczyli, że jest Synem Boga. Chrystus utwierdził ich w tym przekonaniu, i powoli rozpoczął im objawiać co Go spotka na ziemi: starszyzna żydowska skaże go na śmierć, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie.

Słyszając to Piotr prosi swego Mistrza na stronę i upomina Go, aby nie mówił tak, bo to jest niemożliwe. Kocha Jezusa — nic złego Mu nie uczyniłby, więc przypuszcza, że i inni tymi samymi uczuciami są przejęci. Jezus jednak go strofuje za to, że nie rozumiejąc planów Bożych staje w poprzek w wykonywaniu przez Chrystusa bożej woli.

Ewangelista Jan (12, 20—50) podaje, że Jezus obszerniej mówił o swej śmierci i cierpieniu. Posłużył się jak zwykle porównaniem: jeżeli ziarno będzie leżeć w spichrzu, to pozostanie samo, przeciwnie zaś, gdy zostanie wrzucone do roli i obumrze — wyda plon. Ziarnem obumarłym jest sam Chrystus w chwili swej męki. Owocem będzie zbawienie całego rodzaju ludzkiego. Kto nie naśladuje Go w cierpieniu, kto więcej dba o żywot doczesny, niż o wieczny, ten prędzej czy później rozstając się z życiem ziemskim może życia wiecznego nie znaleźć.

Kto oświadcza się za Chrystusem, niechaj za Nim idzie także na cierpienie, a w ten sposób stanie się uczestnikiem chwały i zbawienia w przyszłości.

Wprawdzie na wspomnienie męki i śmierci zmysły i ciało Jezusowe wzdragały się, trwożą, wola odruchowo pod wpływem zmysłów pragnie uniknąć katuszy, zwraca się do Boga Ojca: „OJCZE wybaw mię tej godziny“, ale część wyższa, rozum, natychmiast przeciwdziała temu i Jezus oświadcza: „dla tego przyszedłem na tę godzinę“. Pięknie mówi św. Augustyn: „wypadało, aby pośrednik między Bogiem, a ludźmi, Jezus Chrystus, który nam wskazał drogę do nieba, podobnie jak my cierpiał i trwożył się przed męką. O Panie Boże, uznaję i podziwiam Twoje Miłosierdzie: trapisz się, aby nas pocieszyć i ratować“.

Na prośbę Jezusa Bóg przemówił. Głos słyssała rzesza. Nie wiedzieli ludzie jednak dokładnie co zaszło, jedni więc mówili, że zagrzmiąło, inni, że anioł Pański przemówił.

Jezus wyjaśnia, że głos, który przed chwilą dał się słyszeć miał za zadanie przekonać słuchaczy, że zbliża się chwila Jego śmierci (29—32). Szatan będzie pozbawiony władzy nad ludźmi. Potęga jego będzie zniszczona; Jezus gdy zostanie zawieszony na krzyżu wszystkich do siebie pociągnie, zarówno Żydów jak i pogan. I tu Ewangelista dodaje, że Jezus wyraźnie określił w jaki sposób ma umrzeć.

Jednak ani Izraelici, ani poganie nie słyszeli o Bogu, który miałby umrzeć. Jeżeli nawet

chwilowo, patrząc na cuda, przekonali się o bóstwie Jezusa, to moment Jego śmierci zabije w nich wiarę. Co robić, aby temu zapobiec, aby przynajmniej apostołowie nie stracili wiary?

Aby utwierdzić apostołów w wierze w swoje bóstwo postanowił Jezus objawić im cząstkę swej chwały. W tym celu sześć dni po zapowiedzi swej męki z trzema apostołami: Piotrem, Janem i Jakubem podążył na górę wysoką, aby tam oddać się modlitwie. (Mat. 17, 1—9; Mr. 9, 1—9; Łk. 9, 28—36).

Nie wszystkich apostołów czyni świadkami swego Przemienienia, ale tylko tych, którzy byli przy wskrzeszeniu córki Jaira (Mr. 5, 37) i którzy będą z czasem obecni przy Jego modlitwie w Ogrójcu (Mt. 26, 37). Ci trzej apostołowie zainim będą widzieć Jego przygnębienie, wpiery podziwiać mają chwałę Jezusa.

Synoptycy nie mówią jak się nazywała góra, na której miało miejsce Przemienienie. Stąd też część biblistów opierając się na starej tradycji przyznaje ten szczyt górze Tabor (588 m), inni wskazują raczej na grupę górską Hermon, (2.759 m). Jedno i drugie zdanie jest prawdopodobne. (Szczegóły na ten temat w pracy ks. Dąbrowskiego: pt. „Przemienienie“, 1936).

Chrystus modlił się na górze, a apostołowie ze znużenia posnęli. Gdy się obudzili, spostrzegli, że oblicze Jezusa rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe, niby śnieg. Prze-

mienienie polegało na tym, że cniwa jak zawsze otaczała naturę ludzką Chrystusa, z racji połączenia jej z Osobą Syna Bożego, okazała się na zewnątrz. Ciało Chrystusa w czasie Przemienienia nie uległo żadnej zmianie, było takie samo jak przedtem. Szaty również miał Jezus dawne, światłość nadzwyczajna zneutralizowała tylko ich kolory, tak że wydawały się białe jak śnieg.

Obok Jezusa ukazali się Mojżesz i Eliasz. Poznali ich apostołowie prawdopodobnie dzięki wewnętrznemu natychmiast. Eliasz był we własnej swej osobie, gdyż nie umarł (4 Król. 2, 11), ale został porwany na wozie ognistym do raju. Teraz, na rozkaz Boży stanął się na górze Tabor. Dusza zaś Mojżesza była przybrana w ciało eteryczne, jak utrzymuje św. Tomasz (3, q. XLV, a 3) lub, jak podaje Suarez, zjawiła się w ciele swoim wskrzeszonym mocą Bożą. (In S. Thom. l.c.). Obaj ci mężowie byli „w chwale“: Mojżesz, jako dawca Starego Zakonu, a Eliasz, jako przedstawiciel proroków, aby zaświadczyć, że Prawo i Prorocy przygotowały lud na przyjęcie Mesjasza.

Mojżesz i Eliasz rozmawiali z Jezusem o tym, co miało się stać w Jerozolimie tj., o Jego śmierci i Odkupieniu rodzaju ludzkiego.

Scena ta zatrwożyła apostołów, ale gdy przedstawiciele Starego Testamentu mieli opuszczać Chrystusa, Piotr zwraca się do swego Mistrza z propozycją wybudowania trzech namiotów: dla Jezusa, dla Eliasza i dla Mojżesza, byleby tylko stale być świadkiem chwały, jaką obecnie podziwiał. Było mu dobrze, czuł się szczęśliwy tą szczęśliwością jaką będą szczęśliwi zbawieni. Marek i Łukasz zaznaczają nawet, że Piotr nie wiedział, co mówił, był bowiem w zachwycie. Tymczasem, mimo prośby Piotra, obłok otoczył Jezusa, Mojżesza i Eliasza, co widząc apostołowie jeszcze bardziej się przerazili. Mojżesz i Eliasz zniknęli. Pozostał tylko sam Jezus, a z obłoku dał się słyszeć głos: „Ten jest Syn Mój ukochany, Jego słuchajcie“ (Mt. 17, 7). Było to świadectwo Boga Ojca, podobne temu, które dał był nad wodami Jordanu podczas chrztu.

Apostołowie na głos z obłoku padli na ziemię, ale natychmiast przybliżył się do nich Jezus i dotknawszy ich, rzekł: „Wstańcie, nie bójcie się“ (Mt. 17, 8).

Uczniowie wstali, ale zobaczyli Swego Mistrza takim jak zwykle, w tych szatach, jakie zwykle nosił i z tym samym obliczem, jakiemu się codzień przypatrywali.

Gdy z góry poczęli schodzić polecił im Jezus, aby o Przemienieniu nie rozgłaszali, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie. Niechaj to co ujrzeli — bóstwo widziane ludzkimi oczami — będzie ku ich własnemu utwierdzeniu w wierze, aby gdy Go ujrzą w prochu Ogrójca, pod razami batów i zawieszzonego między skaźnicami — aby wówczas nie załamali się. Tylko wiara, która od śmierci będzie mocniejsza może zasługiwać na miano wiary prawdziwej.

M. PIJARSKI

Widok na górę Tabor





W Majdanie. Bierzmowanie odbyło się po niesporach, w których wzięło udział ponad 1000 wiernych

Z lewej: „Znacę Cię Krzyżem Zbawienia” — mówił namaszczać czoła dzieci Ks. Biskup i uderzał lekko w policzek parując na Chrystusowych rycerzy...

ATO to okres uroczystości parafialnych, wizytacji arcybiskupich i bierzmowania. Dwudziestego czerwca uroczystość w Majdanie Leśniowskim oddalonym od stolicy około 300 km w powiecie chełmskim, a 24 czerwca uroczystość w Bażanówce, pow. Sanok, odległej około 450 km. W jednej i drugiej parafii Bierzmowanie. Duszpasterze zapraszają Ks. Biskupa Ordynariusza na wizytację mówili: przygotowaliśmy dzieci do Sakramentu Bierzmowania. To drugi po Komunii św. uroczysty dzień w życiu dziecka.



W Majdanie, Bierzmowanie odbyło się na cmentarzu koło kościoła. Długim rzędem ustawiły się dziewczynki i chłopcy. Za każdym z nich stał ojciec Bierzmowania. Na wstępie Ks. Biskup w przepisanych modlitwach prosił Ducha św. aby tych wybrańców obdarzył siedmioma darami i uświęcił ich umysły i serca



„Zofia — Teresa” — odczytywał z kartki ks. proboszcz Stanisław Banasiak, a ks. Biskup namaszczał czoło Krzyżem św. wzywając pomocy Ducha św., aby w wierze utwierdził

Ks. Dziekan Janik dobrze przygotował do Bierzmowania dzieci z Bażanówki: były skupione, uważne i przejęte ważnością chwili...



• FOTOKRONIKA Z ŻYCIA KOŚCIOŁA • FOTOKRONIKA

Nasz kącik ZIELARSKI

OŁOWICA — NAJGORSZY WRÓG DRUKARZA

Porady zielarskie trzeba rozpocząć od ołowicy, jako że drukarze to tacy koledzy dziennikarzy, bez których dziennikarze istnieć nie mogą, bez których inne porady także by do Czytelnika nie dotarły, a również i dlatego, że drukarze, obok innych ludzi zatrudnionych przy przeróbce ołowiu i jego związków — są najbardziej na ołowicę narażeni, a choroba ta jest zdradliwa, nadchodząca niepostrzeżenie.

Rozróżniamy dwie formy ołowicy: ostra, która jest niezmiernie rzadka i przewlekła, która jest bardzo częsta. Objawy ołowicy ostrej — to smak ołowiu w ustach, uczucie palenia w gardle, wymioty szarobiaławymi masami, język białawy, suchy, biegunki (czasem krwawe), zaburzenia czynności serca, zawroty głowy, utrudnione oddawanie moczu, zapaść, porażenie i drgawki. Powłoki brzuszne napięte, wrażliwe na dotyk.

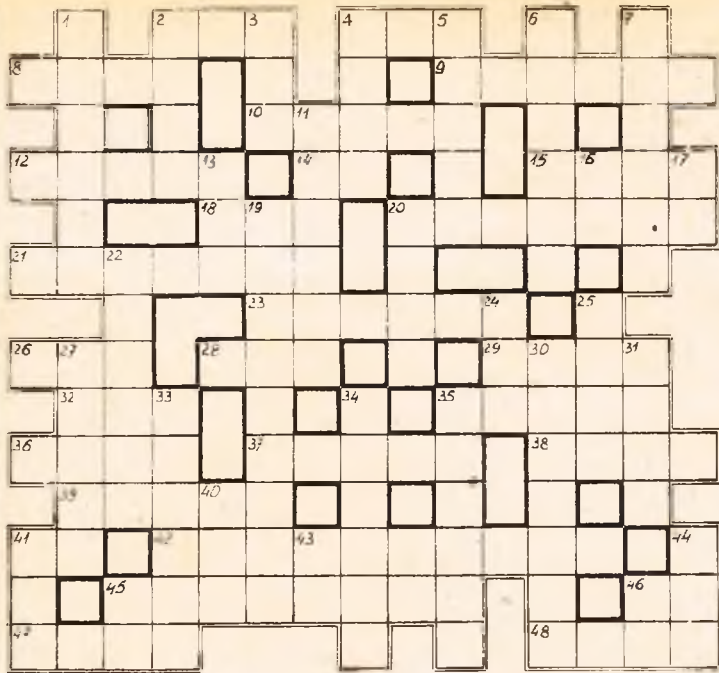
Przy ołowicy przewlekłej objawy przychodzą stopniowo: nieznaczne szarozółte zabarwienie skóry, utrata apetytu, ogólne znużenie, uporczywe zaparcia, szara wąska obwódka na dziąsłach przy zębach, utrata wagi. W stadium późniejszym występuje okresowo tzw. kolka ołowicza, poprzedzana brakiem apetytu, nudnościami i zaparciem. Po napadzie — ból głowy i silne znużenie. Ciśnienie krwi wyraźnie podwyższone i porażenie nerwów.

Oczywiście te wszystkie objawy wyżej wyliczone kwalifikują do leczenia jeśli nie szpitalnego, to ambulatoryjnego, gdyż spraw chorobowych przewlekłych nie należy lekceważyć bez względu na nasilenie dokuczliwości objawów. Tu pomówimy jednak o szeregu wskazaniach zapobiegawczych. Rzecz jasna, że zakład, w którym ma się do czynienia z ołowiem powinien zadbać o dostawę mleka dla zatrudnionych, a mleko to, którego conajmniej litr dziennie pracownik powinien wypić — nie powinno wędrować do domu „dla dzieci”. Drugą ważną sprawą jest dobra wentylacja zakładu, szczególnie w dziale, gdzie pracuje się przy roztopionym metalu, bo ołów dostaje się do organizmu drogą oddechową. Trzeci ważny przepis to staranne mycie rąk przed jedzeniem, gdyż drobiny ołowiu z rąk zabrudzonych dostają się do żołądka, powodując niemniejsze zatrucie niż drogą oddechową.

Ponieważ jednak zatrucie ołowiem następuje nieraz bardzo powoli i niepostrzeżenie, oprócz powyższych ostrożności należy jeszcze w celach zapobiegawczych stosować zioła tzw. czyszczące krew: rumianek, dziurawiec, krwawnik, korzeń łopianu. Trzy pierwsze parzymy w proporcji łyżka na szklanke wrzątku, korzeń gotujemy krótko w takiej samej proporcji, a pijemy chociaż jedną szklanke któregoś z tych ziół codziennie.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA • FOTOKRONIKA Z ŻYCIA KOŚCIOŁA • FOTOKRONIKA

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA • FOTOKRONIKA



Pionowo:

1. Imię słowiańskie (28.02), 2. Domyślna bostwa w starożytnym Rzymie, 3. Zwój z włosów, 4. Czapka żołnierska z daszkiem prostokątnym, 5. Wyraz albo znak umowny dla poznania swoich, 6. Wywar wyciąg z ziół (napój leczniczy), 7. Część, odmierzona ilość, 11. Pierwsze uroczyste wejście nowomianowanego biskupa do swojej katedry, 13. Partia w NRD, 16. Inicjały fizyka radzieckiego, który wynalazł sposób uzyskiwania benzyny z odpadów ropy naftowej w drodze rozszczepiania molekuł — (1853—1939), 17. Skrót spotykany na papierach urzędowych, 19. Zwolennik monarchicznej formy rządu, 20. Uczta, biesiada, 22. Miasto w Turcji położone u podnóża gór pontyjskich, 24. Duże niebezpieczeństwo dla pływaka lub łodzi, 25. Wyspa koralowa, 27. Przemysłowe miasto w Szwajcarii, 30. Białko zwierzęce, 31. Święty byk w starożytnym Egipcie, 33. Człowiek o silnej budowie, 34. Pierwszy dozorca okrętowy, 35. Odkurza, 40. Angielska miara gruntu, 41. Wielkie udogodnienie dla rolnictwa, 43. Jednostka równa oporowi jaki musi pokonać prąd elektryczny przepływający przez słup rącei o dł. 1 m i przekroju 1 mm², 44. Japońska miara ciężaru = 0,601 kg, 45. Miara powierzchni, 46. Zaimek osobowy.

Poziomo:

2. Stopiona mieszanina różnych żywic, 4. Przyładek, 8. Staropolska miara objętości (4 korce zboża), 9. Urzędnik sądowy, 10. Znacznik gatunków win, 12. Kontury jakiegoś kształtu, sylwetki, 14. Symbol pierwiastka chemicznego stosowanego w elektrotechnice, 15. Zwierzę domowe, 18. Jednostka pracy, 20. Obrzmienie dziąseł i twarzy, spowodowane chorobą zębów, 21. Spekulant zakładający niepewne albo fikcyjne przedsiębiorstwo akcyjne, którego celem jest sprzedanie akcji i sztuczne podniesienie ich kursu, 23. Lina do wyciągania żagli, 26. Ciało lotne, 28. Lek przeciwgruźliczy, 29. Międzynarodowe Zrzeszenie Transportu Powietrznego (skrót wg oryginalnego brzmienia), 32. Nadzorca w Turcji, 35. Kajuta majtków mieszcząca się na przodzie okrętu, 36. Rupiec, 37. Rzeka w Kazachskiej SRR, 38. Plama zrobiona jasną farbą na obrusie, naśladująca odbicie światła od przedmiotu wymalowanego, 39. Mitologiczny olbrzym, unoszący na barkach glob ziemski, 41. Symbol promieniotwórczego pierwiastka chemicznego, 42. Substancja wyłaniająca się z medium, 45. Utrapienie początkujących uczniów, 46. Symbol pierwiastka chemicznego, 47. Widmo, 48. Składnik powietrza.

LOGOGRYF – ŚLIMACZYNICA



1. Dawna stolica Polski, 2. Prawy dopływ Wisły, 3. Statek Noego, 4. Duch czysty rozumny, 5. Część rośliny, 6. Naczynie w którym pływają rybki, 7. Przymiotnik od określenia stopnia zawodu, 6. Imię męskie na J., 9. Choroba, 10. Internat, w którym mieszkają studenci, 11. Określenie czegoś straszniejszego, jakiejś zjawy, 12. Rodzaj kwiatu, 13. Modlitwa powtarzana przez dziewięć dni, 14. Imię męskie na A., 15. Szczyt górski w pobliżu Zakopanego, 16. Samochód osobowy luksusowy, 17. Imię żeńskie na A., 18. Silna trucizna, 20. Inaczej ciągnik.

Ostatnia litera poprzedniego wyrazu jest zarazem pierwszą literą wyrazu następnego. W polu wyznaczonym tłustym drukiem winien wyjść tytuł jednego z katolickich tygodników ukazujących się w Polsce.

Rozwiązania należy nadsyłać na adres Redakcji do dnia 15 sierpnia br. Za prawidłowe rozwiązania zostaną rozdane nagrody książkowe.

**CZYTAJCIE I PRENUMERUJCIE
TYGODNIK KATOLICKI
„RODZINA”**

Wydawca:

Wydawnictwo Literatary Religijnej
Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul.
Wilcza 31. Telefony: 8-97-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 26, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58 72. Zam. 1129. C-17.

**KALENDARZYK TYGODNIOWY
na 32 tydzień roku
31 lipca – 6 sierpnia 1960**

	Wschód słońca	Zachód słońca
31 N VIII po Zesłaniu Ducha św., Ignacego, Heleny	3,55	19,29
1 P Piotra w okowach Rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego	3,56	19,27
2 W M. B. Anielskiej, Alfonsa	3,58	19,25
3 S Lidii, Nikodema	3,59	19,24
4 C Dominika, Protazego	4,01	19,22
5 P Oswalda	4,02	19,20
6 S Przemienienie Pańskie, Jakuba	4,04	19,18

ANEGDOTY HISTORYCZNE I PRAWIE HISTORYCZNE



— Franek, uciekaj, milicja.
— Ba, wytrych się złamał i licho wie jak otworzyć.



W SĄDZIE

— Miejsce zamieszkania?
— Stałe w wzięciu, a chwilowe w tu-
tejszym mieście.

Bismark zwrócił się raz do Wilhelma I z żądaniem zdymisjonowania pewnego ministra.

— Ależ kanclerzu, nie widzę powodu. No jakież pan ma przeciwko niemu zarzut? — ozwał się monarcha.

— Jest, to po prostu, głupiec — wyraził swe zdanie o ministrze Bismark.

— Ach to nieistotne — rzekł Wilhelm. — Pan wszystkich uważa za głupców. Ręczę, że i mnie uważa pan za głupiego, a pomimo tego pozostanę na swym stanowisku.

• • •

Adolf Dygasiński mieszkając w Stolicy chciał raz nabyć niewielki domek na przedmieściu. Po obejrzeniu jednego obiektu miał pewne zastrzeżenie, które wyjawiał właścicielowi:

— No, tak, ten domek by mi odpowiadał, ale ma przykre sąsiedztwo. Ta fabryka obok szpeci całe otoczenie.

— Ależ proszę pana, to — drobiazg — zaoponował właściciel. — To tylko chwilowo, odkąd bowiem zaczęto tu produkować celuloid można być pewnym, że lada dzień cała fabryka wyleci w powietrze.

• • •

— Co by pan zrobił, gdyby ktoś nazwał pana największym osłem dwudziestego stulecia?

— Powiedziałbym, że to wcale nie jest pewne, bo dwudzieste stulecie jeszcze się nie skończyło....

MODA • MODA • MODA • MODA • MODA

JEDZIEMY NA URLOP!

Zostawiamy w domu wszystkie troski i kłopoty, a zabieramy... otóż to, zabieramy uśmiech, dobre samopoczucie i tylko rzeczy niezbędne, ale za to uniwersalne, nadające się na każdą okazję. Na siebie więc zakładamy garsonkę — może być z zerówki lub dzianiny — (bardzo modne). Nie zapominamy oczywiście o płaszczu chroniącym przed zimnem i deszczem; na nogi wygodne pantofle letnie na niskim obcasie.

Do walizki zaś (zabieramy tylko jedną walizkę) pakujemy: szpilki, na brzydką pogodę półbuty, dwuczęściową sukienkę z płótna, bawełny czy popeliny, sweterek, długie spodnie, jedną bluzkę koszulową (doskonale nadaje się do spodni) i dwie trykotowe. Dalej, wzorzystą spódnicę, strój plażowy składający się z kostiumu plażowego i bluzeczki; częścią tego stroju może być spódnica, którą już wcześniej zapakowaliśmy. Całość tę szyjemy z kretonu, płótna lub bawełny w paski, kwiatki czy „rzucik“ — wszystkie te wzory są modne, byle w żywych, ładnych kolorach. Pamiętajmy naturalnie o kostiumie kąpielowym. Trzeba tu wspomnieć, że zarówno stroje plażowe i kąpielowe nie uległy zmianie od ubiegłego roku.

Modne są więc kostiumy jedno i dwuczęściowe, z tą różnicą, że jednoczęściowe mają szersze ramiączka, a za to bardziej wycięte plecy.

Na chłodniejsze dni bardzo nam się przyda „wdzianko“ — bardzo modne w tym sezonie, które szyjemy z dwóch ręczników frotée (może być także flanela lub bawełna), wykańczając je tasiemką w kolorze kontrastowym. Wdzianko takie nosimy luźne, lub przewiązane paskiem.

Walizka jeszcze nie jest pełna, więc dorzucamy do niej kilka modnych „obroż“ z paciorków, rękawiczki, pasek i ze dwie kolorowe chusteczki. Efektownym wykończeniem całości plażowej będzie torba lub

wiklinowy koszyk oraz słomkowy kapeluszek przewiązany kolorową wstążką.

Mając ze sobą te wszystkie rzeczy będziemy się mogli ubrać na wszelkie okazje — a więc będziemy modne.

Jeszcze jedna rada: zabierajmy jak najmniej kosmetyków — doskonale zastąpi je świeże powietrze i słońce.

A więc dobrej pogody i wiele uśmiechu na urlopie!

EWA



KOLEBKA POZNANIA

(CIĄG DALSZY ZE STRONY 10)

— A niech tam. Pływa przecież jak ryba. Zafalował tłum na brzegu. Rozległy się okrzyki. — Ludzie... patrzcie! Ten chłopiec płynie na ratunek!

A to dzielny chłopak. To jest syn kupca Frydryka. Już schował się pod wodą... Utonie... Utonie także...

Głos kobiety zawodził:

— O, moja Ewka, moje dziecko...

Gdy głowa Ernesta długo nie pokazywała się nad wodą, kupiec zawołał z niepokojem:

— Erneście... Erneście... synu mój kochany...

Zapanowała pełna napięcia cisza.

Nagle tłum wybuchnął:

— Wypłynął! Wypłynął! Ciągnie dziewczynkę do brzegu. Podajcie drągi... Pomóżmy mu. Chłopak się zmęczył. Jedną ręką unosi dziewczynkę i tylko jednym ramieniem odgarnia wodę... Tędy Erneście... Chwyć ręką za drąg... Tak...

Kupiec wykrzyknął:

— Już go chwyciłem! Trzymajcie dziewczynkę!

Tymczasem tratwa powróciła do brzegu. Wsiadł z niej Tomasz, lecz żona wyprzedziła go, wołając:

— Czy żyje moja córka?

— Żyje, żyje... — odpowiadali ludzie tłumnie, ustępując przed Tomaszową. — Ma zamknięte oczy, ale oddycha. O, już otwiera...

Dziewczynka krztusiła się, wypluwając wodę. W objęciach matki słabym głosem szeptała... mamoo... mamoo... Tomasz okrył córkę płaszczem swoim i pokryjomu chciał otrzeć łzę w oku — ale — widzieli ją wszyscy. Szeptali: — Bogu niech będą dzięki. Potem zwrócił się do oczekującego wodą chłopaka odpoczywającego na trawie.

— Dzielny chłopcze... powiedz... jak tobie na imię?

— Ernest, panie.

— Jestem twoim dłużnikiem — na całe życie. Powiedz, co mam zrobić dla ciebie? Mów, nie bój się...

— Ja... panie... ja bym chciał...

Onieśmienie ogarnia chłopca. Przeżyta emocja i zmęczenie zatyka mu gardło. A może przypomniał sobie żalodne uwagi ojca?

— Proszę, mów śmiało... — zachęca Tomasz z Gubina.

Na ratunek spieszy Ewka. Słabym głosem uzupełnia słowa Ernesta:

— Ojczec... Ernest chce zostać rycerzem. Poproś księcia Przemysława, ażeby przyjął go na dwór...

— A wy — skąd się znacie?! — zdziwił się Tomasz.

— Rozmawialiśmy, zanim wsiadłam na tratwę. Z niego będzie dzielny rycerz.

— Z radością spełnię twoją prośbę, Erneście. Dzielnych ludzi w każdym stanie potrzeba coraz więcej i więcej.